

Roman Śliwonik  
(1930-2012)

# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XVII Nr 10(194) Żelów, październik 2012

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

*Ocalająca moc tworzenia* – wywiad  
z Janem Sępnem

**Wiersze:** Daniela Czepńskiego, Stanisława Franczaka, Izabeli Iwańczuk, Lam Quang My, Moniki Maciejczyk, Jerzego Utkina, Małgorzaty Zalewskiej

**Andrzej Dębkowski** – *Wolność słowa?*

**Leszek Żuliński** – *Odwaga tradycji!*

**Józef Baran** – *Przystanek marzenie*

**Stefan Jurkowski** – *Nastroje i nas dwoje*

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności*

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Powrót poety do rajskiego ogrodu*

**Igor Wieczorek** – *Narodowe pustostowie*

**Andrzej Bartyński** – *Liryczna piosenka o brzuchu*

**Jausz Orlikowski** – *W odniesieniu do, czyli postawy*

**Tadeusz Czerniawski** – *Dokąd Litwini zmierzają?*

**Lech Konopiński** – *Fraszkipis z Konopi*

**Elżbieta Eremus** – *Salonowa miłość w twórczości Celiny Gładkowskiej*

**Zbigniew Kresowaty** – *Powinność radości i walki, czyli „Nike” nieparyska*

**Henryk Pustkowski** – *Janusowe oblicze poety*

Wydarzenia, Informacje, Kronika  
Zapowiedzi

Opinie, Noty, Poglądy

Konkursy

Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębkowski

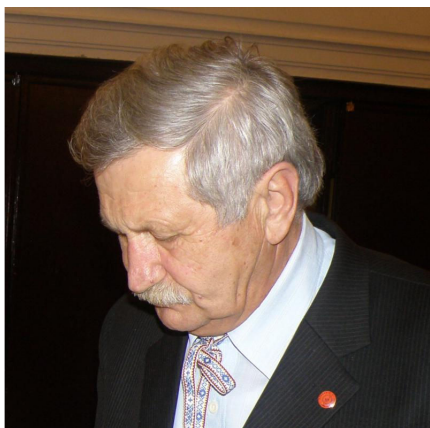
## Kronika

## Zmarł Roman Śliwonik...



Zmarł **Roman Śliwonik**, poeta, prozaik, autor sztuk scenicznych. Wierszem debiutował w 1955 roku na łamach miesięcznika „Twórczość”. Współzałożyciel i redaktor „Współczesności”. Juror ważnych konkursów literackich. Był laureatem wielu znaczących nagród, m.in. Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2007); Nagrody Warszawskiej Premiery Literackiej, za tom „Dom z wierszy” (2007). W 2008 roku został uhonorowany odznaczeniem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Gloria Artis.

## ...Jurij Zawgorodnyj...



Zmarł **Jurij Zawgorodnyj**, prozaik, poeta, tłumacz. Uczestnik wielu imprez i festiwali literackich w Polsce. Z zawodu inżynier budownictwa. Pracował na budowach elektrowni w Ukrainie, Łotwie, Rosji. Brał udział w likwidacji awarii elektrowni atomowej w Czarnobylu (1989-1993). Debiutował w 1958 roku. W latach 1969-1989 jego utwory nie były publikowane na Ukrainie ze względów politycznych. Rzadko ukazywały się na Łotwie w przekładach na język łotewski lub rosyjski. Po tym okresie twórczość ukazała się w Azerbejdżanie, Belgii, Białorusi, Bułgarii, Izraelu, Łotwie, Litwie, Macedonii, Niemczech, Polsce, Rosji, Rumunii, Serbii, Słowacji, Czechach i Francji. Był autorem kilkudziesięciu książek poetyckich i prozatorskich. Ponadto wiersze i mała proza ukazała się w wielu antologiach i almanachach, w tym w Polsce. Był laureatem wielu ważnych nagród literackich.

## i... Jerzy Samborski



W Żelowie zmarł **Jerzy Samborski**, emerytowany nauczyciel historii w żelowskim liceum. Od 1990 roku zajmował się grafiką. Uczestniczył w licznych plenerach, z których pochodzi wiele jego prac. Do najważniejszych można zaliczyć: Smardzewice (1990), Wisła (1991), Spała (1992), Ustka (1995). Wielokrotnie wystawiał w Galerii Collage Domu Kultury w Żelowie. Miał 77 lat.

## Konkursy

## XIII edycja Wrzosowiska

19 sierpnia 2012 roku w Piwnicznej Zdroju odbyło się spotkanie twórców trzech kultur: łemkowskiej, słowackiej i polskiej. W podtytułe tej imprezy można było przeczytać, że jest to XIII Międzynarodowe Spotkanie Poetów, Muzyków i Plastyków Karpat oraz XI edycja Międzynarodowego Konkursu Poetyckiego „Sen o Karpatach”.

Impreza rozpoczęła się o godz. 12.30 w Kościele pw. NMP w Piwnicznej Zdroju koncertem muzyki cerkiewnej w wykonaniu chóru „OKTO-ICH” z Wrocławia. Po koncercie odbyła się tradycyjny już przejazd uczestników Wrzosowiska furmankami na Śmigłowskie, do miejsca, wokół którego rozpościerają się na zboczach hale porośnięte przepięknymi wrzosami, a w dole, po obydwóch brzegach Popradu, widać Piwniczną wraz z przysiółkami. Poeci, malarze, muzycy podziwiali to miejsce, odpoczywając pomiędzy wrzosami, gwarzyli o pięknie przyrody i urokach okolicy, a nawet niektórzy śpiewali piosenki i deklamowali swe wiersze. O godz. 16.00 odbyła się polowa msza ekumeniczna, a po niej poczęstunek tradycyjnymi potrawami regionalnymi. Około 17.00 nastąpił powrót furmankami do Pajalni Artystycznej, gdzie o godz. 17.30 rozpoczął się Koncert Finałowy – „Dymi Kociołek Karpat”, z udziałem regionalnych kapel i zespołów tanecznych z Piwnicznej i Słowacji. Koncert otworzyła i prowadziła wieloletnia organizatorka tej imprezy – Barbara Paluchowa, a wspomagały ją: Maria Lebdowiczowa i Wanda Łomnicka-Dulka, a nawet znany poeta łemkowski – Peter Murianka. Ta ostatnia, jak zawsze, występowała w stroju Czarnych Górali z okolic Piwnicznej i świetnie posługiwała się ich gwara.

Podczas kolejnych przerw w imprezie ogłoszono wyniki IX edycji Międzynarodowego Konkursu poetyckiego „Sen o Karpatach”, którego

motywem przewodnim w tym roku był „las karpacki”. Na czele jury, jak W POPRZEDNICH LATACH SATŁ ZNANY POETA KRAKOWSKI – Józef Baran, a skład jury weszły dwie poetki z Piwnicznej: Maria Lebdowiczowa oraz Barbara Paluchowa oraz Piotr Karpiński (poeta i krytyk) z Preszova (Słowacja). Konkurs rozstrzygnięto w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy Piwnicznej Zdrój w dniu 12.07.2012 roku. Odbył się w dwóch kategoriach: I – dla młodzieży, (do 20. roku życia) i II – dla dorosłych. W obydwóch tych kategoriach na konkurs napłynęło 131 zestawów, ogółem 335 wierszy w języku słowackim i polskim. Po odczytaniu protokołu po konkursowego i wręczeniu nagród rzeczowych dla młodych i pieniężnych dla dorosłych, głos zabrał Józef Baran, który podsumował pokłosie kolejnej edycji Konkursu w przyjaznych słowach dla uczestników i superlatywach dla nagrodzonych. Obecni laureaci mieli możliwość odczytania swoich nagrodzonych utworów. Barbara Paluchowa zaprezentowała almanach pokonkursowy, w którym zamieszczono wiersz z poprzedniej (z roku 2011) i ostatniej edycji konkursu. Podkreśliła, że tak się stało z powodów finansowych, bo w kryzysie coraz trudniej o sponsorów i pieniądze, o brak których wszystko się rozbiła.

Warto nadmienić, że w tym roku w kategorii I jury przyznało następujące nagrody: w kategorii pierwszej: I m. Barbarze Plutowej (Stara Lubowia), II. m. Ewelinie Kępczyk (Kraków) i dwie III. m. - Agnieszce Połomskiej (Tarnobrzeg) i Adamowi Stefunko (Bratysława). W Kategorii II. pierwszego miejsca nie przyznano, ale dwa II. m.: Annie Piliżewskiej (Wieliczka) Katarzynie Zychli (Żory) oraz cztery trzecie: Arkadiuszowi Stosurówi (Kraków), Danucie Haciał (Opole), Magdalenie Cybulskiej (Łódź) i Adamowi Mihalcinowi (Kobyły).

Nagrodę specjalną środowisk twórczych i władz samorządowych Miasta i Gminy Piwniczna-Zdrój za wiersz o Piwnicznej otrzymał Mieczysław Łyp z Rzeszowa, nagrodę Oddziału Nowosądeckiego Oddziału Civitas Christiana otrzymała Marii Rytylewska z Myszkowa, zaś nagrodę siostr Łomnickich (Zofii i Wandy) upamiętniających ich ojca leśnika - Michała Łomnickiego otrzymał Czesław Markiewicz z Zielonej Góry.

(ISF)

### III Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O kwiat dziewięcisiła” w Skomielnej Czarnej

Komisja konkursowa w składzie: **Kazimierz Burnat** – przewodniczący jury (Wrocław), **Marian Cieślak** – sekretarz (Skomielna Czarna), **Kazimierz Jakubowski** (Namysłów), **Wiesław Zieliński** (Rzeszów), postanowiła przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

I nagroda – **Karol Graczyk** (Toruń), II nagroda – **Celina Depa** (Niechobrz), III nagroda – **Alina Mendrala** (Siedliska). Wyróżnienie: **Waldemar Śliwa** (Kraków). Wyróżnienie Wójta Gminy Tokarnia za wiersz o tematyce przyrody górskiej: **Krzysztof Kokot** (Nowy Targ). Wyróżnienie Prezesa Ochotniczej Straży Pożarnej w Skomielnej Czarnej za wiersz o tematyce pożarnictwa: **Krzysztof Kokot** (Nowy Targ).

Do publikacji w tomiku pokonkursowym (wiersze z trzech edycji) oprócz wierszy powyższych autorów, wybrano wiersz: „Jesienna cisza” – **Józefa Kardys** (Czermin).

TADEUSZ CZERNIAWSKI

# Dokąd Litwini zmierzają?

(2)

Sytuacja Litwy w przededniu zawarcia układu w Krewie nie należała do zbyt komfortowych, jak to „malują” najbardziej zawzięci zwolennicy upiększania tego okresu historycznego. Otóż litewska klasa przodująca odbiegała od litewskości z każdym pokoleniem coraz dalej, przyswajając wyżej rozwiniętą kulturę i język ruski, który nawet stał się językiem dworu i kancelarii wielkiego księcia litewskiego. Również przechodzenie na prawosławie stało się nagminne wśród książąt tego kraju, którzy obejmowali władzę na ziemiach ruskich, gdzie ta religia była już dostatecznie ugruntowana. Za czasów Giedymina związki matrymonialne między Litwinami i Rusinami stają się bardzo częstymi. Jedną z jego żon – Jewną była Rusinką, a Olgierd najpierw ożenił się z Marią, córką księcia witebskiego, a następnie z Julianną, córką władcy Tweru, co więcej wszyscy synowie tego ostatniego z pierwszego małżeństwa przeszli na prawosławie, natomiast wśród potomków – dość licznych – płci męskiej z jego drugiego małżeństwa jedynie Jagiełło, Korygiełło, i Świdrygiełło pozostali poganami. Tylko jeden krok dzielił od tego, ażeby Litwa stała się państwem prawosławnym i zapewne etnicznie ruskim za przyczyną matki Jagiełły, Julianny, która próbowała wyswatać go z córką księcia moskiewskiego Dymitra Dońskiego i tym samym wprowadzić ten kraj we wschodni świat prawosławia.

Wielkie niebezpieczeństwo groziło i z drugiej strony, od wiecznego wroga, Krzyżaków, którzy ogniem i mieczem starali się zmusić Litwę do przyjęcia chrześcijaństwa w obrządku łacińskim właśnie z ich rąk i tym samym zamienić to państwo w kompletnie podległą sobie prowincję, o podobnym losie, jaki spotkał Prusy, o których nie pozostało dzisiaj i śladu. Kiedy Krzyżacy najechali Żmudź w 1357 roku władcy Litwy Kiejstut i Olgierd, czując zagrożenie dla swojej władzy przyrzekli – nawet w obecności cesarza Karola IV – przyjąć chrzest, licząc na złapanie oddechu, powstrzymanie choć na chwilę parcia zniechęconego wroga na ich ojczyznę. Oczywiście tych obietnic nie dotrzymani – po prostu przyjęcie w tym przypadku chrztu posłużyło im za grę polityczną, za sposób przechrzcenia agresora. Trochę później, bo w 1382 roku Jagiełło zawierając porozumienie z Krzyżakami na wyspie rzeki Dubisy, też zobowiązał się do przyjęcia katolicyzmu w przeciągu czterech lat, ale ostatecznie tego nie uczynił, a jego uwaga została zwrócona w tym czasie już w stronę Polski. Można śmiało powiedzieć, że Litwa w okresie przedchrześcijańskim znalazła się między młotem a kowadłem i w zasadzie już tylko centymetry, mówiąc obrazowo, dzieliły ją od przepaści, w którą

runęłaby i już na zawsze zostałaby zrutytnizowana lub też zgermanizowana i po niej dzisiaj nawet kręgi na wodzie nie pozostałyby – taki los czekał ją. Tego właśnie współcześni Litwini, zwłaszcza ci o zabarwieniu nacjonalistycznym, nie rozumieją lub też nie chcą rozumieć, brać pod uwagę i w dalszym ciągu kierują się mitologią, starymi dziejami pogańskimi, upiększonymi, często nawet na nowo wymyślonymi przez litewskich pisarzy-„patriotów” wbrew faktom historycznym i zdrowemu rozsądkowi. A trzeba dodać, że w dużym stopniu do takiego pojmowania przeszłości przyczynili się i Polacy, a najbardziej A. Mickiewicz, J.I. Kraszewski, M. Rodziewiczówna i inni, opiewający bohaterские czyny pogańskich Litwinów, czcicieli węży i drzew, upartych, mściwych aż do szpiku kości i do końca, nawet do śmierci wiernych ojczyźnie i starym obyczajom, zaś na fali wielkiego zainteresowania przeszłością, folklorem dawnych narodów jaki z sobą niósł Romanizm, Litwa, która najpóźniej w Europie przyjęła chrześcijaństwo, została na nowo odkryta, ocalona od zapomnienia, co więcej, zauważano nagle w niej uroki, jakich dotąd nie zauważano. Wszystko to bardzo wpływało na poczucie odrębności narodowej przez Litwinów, która w zasadzie aż do powstania styczniowego znajdowała się jeszcze w uśpieniu, nie miała wyrazistej, w pełni skryształizowanej koncepcji i dopiero w latach osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku przybrała konkretną postać otwartych żądań uznania tożsamości i samodzielności państwowej. I zdawało się, że wspólnie przelana krew w powstaniach: kościuszkowskim, listopadowym, styczniowym powinna łączyć oba narody, a stało się jednak inaczej. Opinia polska, choć dostrzegała odmienną etniczną Litwy, przydawała jej jednak tylko znaczenie odrębności regionalnej, a nie narodowej. Pierwsze kamyczki wrogości zostały w otwarty sposób rzucone przez gazetę „Auszra”, co znaczy Jutrzenka, która ukazała się w 1883 roku w Prusach Wschodnich, w Ragnecie, a później została przemyciona na Litwę. Już w pierwszym numerze główny redaktor tej gazety Jonas Basanawiczius pisał: „Przez długie wieki naród nasz tak był wzgardzony i uciśniony, że zaprawdę dziwić się należy, iż z łaski Wszechmogącego po dziś dzień żywy został. Zamieszkując w dawnych czasach prawie dwukrotnie większy obszar, dzisiaj ze wszystkich stron tak zmniejszył stan posiadania, że upodobił się do cienia dawnej Litwy”.

„Auszra” istniała tylko trzy lata (1883-1886), ale to była – można śmiało powiedzieć – cała epoka w życiu społeczności litewskiej, został dzięki niej zapoczątkowany nieodwracalny proces umacniania się tożsamości naro-

dowej, a zaczęte dzieło kontynuowali inni z większą lub mniejszą determinacją. Ruch litewski, którego jaskrawym przejawem była ta gazeta, stał się całkowitym zaskoczeniem dla polskiej opinii publicznej, karmionej przez tyle lat tradycyjnym założeniem niepodważalności jedności polsko-litewskiej. Stosunek polskiej prasy był więc nieprzychylny do aspiracji separatystycznych Litwinów i przez długie lata atakowała ona niepodległościowe ich aspiracje. Największym oponentem „Auszry” stał się „Dziennik Poznański”, który stoczył z nią najdłuższą polemikę, sformułował podstawowe myśli i poglądy odnoszące się do „kwestii litewskiej”, które w różnych odmianach powtarzane będą i później przez wiele lat.

Nie wdając się w zawiloci polemiczne toczone przez obie strony, należy stwierdzić, że w miarę upływu lat ruch litewski przeobrażał się i dojrzewał i od czasów „Auszry” aż do wybuchu I wojny światowej przybrał wyraźne cechy ogólnonarodowe i nawet po uzyskaniu przez Litwę niepodległości w 1918 roku spór wcale nie wygasł, a i dzisiaj jeszcze odgłosy z tamtych lat przedzierają się przez warstwę codzienności, i wyjawiają się w formie artykułów prasowych niektórych gazet, wypowiedziach pewnych polityków. Obraz Polski i Polaka wypracowany przez tyle lat sporów, animozji, wzajemnego się oskarżania, a nawet wrogości pozostał głęboko w świadomości Litwinów i w dużym stopniu wpływa na obecne relacje międzypaństwowe, a takim językiem uwagi jest sprawa mniejszości polskiej, którą według nich wykorzystują Polacy w celu większego uzależnienia Litwy od siebie. Obecny rząd litewski kurczowo trzyma się przedwojennej polityki, wypracowanej przez prezydenta Smetonę i jego współpracowników, aczkolwiek dzisiaj nie istnieje problem Wilna, sprawy terytorialne również zostały rozstrzygnięte ku obopólnemu zadowoleniu i w ogóle sytuacja naszych państw na arenie europejskiej jest znacznie korzystniejsza niż przedtem. Jednak strach przed rzekomo ponowną polską okupacją zmusza ekipę rządzącą do powrotu do starych stereotypów, utartych schematów, co spycha ten kraj na pozycję zacofania, uwstecznienia na tle innych państw UE.

Dla lepszego zrozumienia tak chronicznej nieustępliwości rządu Kubiliusa wobec Polaków, mieszkających na Litwie, postaram się na krótko jeszcze raz zwrócić się ku przeszłości, do czasów przedwojennej długoletniej prezydentury Smetony, będącej wzorem obecnych władców tego kraju.

(Dokończenie na stronie 4)

## Dokąd Litwini zmierzają?

(Dokończenie ze strony 3)

A zacznę od czasów zajęcia Wilna przez gen. L. Żeligowskiego w 1920 roku i dalszych konsekwencji wynikających z tego czynu w stosunkach polsko-litewskich.

Po tym fakcie militarnym zostało utworzone pod patronatem Żeligowskiego sztuczne państwo zwane Litwą Środkową, które było w stanie wojennym z Litwą Kowieńską, ale niebawem zostało zlikwidowane i weszło na stałe w skład polskiego państwa. Stosunki polsko-litewskie znalazły się wówczas w ślepych zaułku, gdyż stawało się jasne, że strona polska z Wilna nie ustąpi, zaś Litwa nigdy nie pogodzi się z faktem jego utraty, a pośredniczenie Ligi Narodów w tym konflikcie, usilne starania przez nią złagodzenia powstałej wybuchowej sytuacji nie dawały pożądanego rezultatu. Propozycja Rady Ligi Narodów przeprowadzenia plebiscytu w sprawie Wilna wśród mieszkańców tego regionu została odrzucona przez Litwinów, gdyż, jak oni twierdzili, stolica ich państwa nie może być poddawana pod jakiegokolwiek głosowania, wybory, a poza tym tego rodzaju porozumienia jeszcze bardziej powiększałyby niebezpieczeństwo polonizowania się kraju, zaś ich życie gospodarcze zostałoby związane z Polską, która będzie się mogła mieszać w ich sprawy wewnętrzne. Również śmiały projekt Hymana o stworzeniu ścisłej Ententy dwóch państw, opartej na całkowitej równości legł w gruzach. Litwini stawiali, nie do przyjęcia przez stronę polską, jako główny warunek akceptacji planu Hymana, przyłączenie Wilna do ich państwa. Również i drugi projekt tegoż dyplomaty, który teraz usiłował wyjść bardziej naprzeciw żądaniom strony litewskiej nie doczekał się swojej realizacji. Zgodnie z tym projektem Litwa już nie miała być państwem federalnym, natomiast okręg wileński zostałby tylko kantonem autonomicznym w jej składzie, zaś związki państwa litewskiego z Polską nie były wyraźnie zaznaczone, jak poprzednio. Nie pomogła wymiana not między państwami, okazała się ona po prostu jałowa. Izolowanie się od Polski było przemożnym dążeniem Smetony i jego popleczników, a usztywnienie polityki Kowna wobec Warszawy stało się nawet dogmatem, uważano bowiem, że rząd, który zrzekłby się Wilna nie utrzymałby się ani dnia u władzy. W ten sposób antypolskość ześrodkowana wokół sprawy Wilna stała się racją nadrzędną. Wszystkie środki przekazu (gazety, radio) oraz wypowiedzi wszelkiej maści urzędników państwowych były skierowane na to, ażeby utrzymać stan napięcia w narodzie, stwarzać wrażenie rychłej agresji ze strony silniejszego sąsiada Polski na ich bohaterski kraj, wytwarzano na potrzeby chwili przeróżne teorie, przeważnie urojone, o wiecznym wrogu, gorszym nawet od Krzyżaków. Każdą niemal konferencję międzynarodową

dyplomaci litewscy wykorzystywali do atakowania Polski i podnoszenia sprawy Wilna. Z wielkimi kłopotami trwało ustalenie granicy między naszymi państwami, co więcej Litwa głosiła oficjalnie, że jest w stanie wojennym z Polską, gdy tymczasem z naszej strony jej nie groziło żadne niebezpieczeństwo, co potwierdzają źródła archiwalne, wszelkie dokumenty, naukowe rozprawy. Polska dyplomacja z kolei niejednokrotnie podkreślała na różnych spotkaniach międzynarodowych, że nasz kraj nie ma wrogich zamiarów wobec wschodniego sąsiada, uznaje jego suwerenność – ale to nie pomagało i dalej trwała ostra, niekończąca się wymiana oskarżeń, ostrych spięć na linii Kowno-Warszawa, co z wielkim niepokojem obserwowane było przez inne państwa, zwłaszcza przez Anglię i Francję, które odgrywały w owym czasie czołową rolę w zaprowadzaniu ładu powojennego w Europie. Dopiero wyjazd Marszałka J. Piłsudskiego do Genewy, gdzie na posiedzeniu Rady Ligi Narodów doszło do jego spotkania z Waldemarasem, premierem rządu litewskiego, przyczynił się do tymczasowego, jak później się okazało, zmniejszenia napięcia między naszymi państwami. Otóż J. Piłsudski, po pewnych oporach ze strony Litwina, zmusił go do stwierdzenia, że nie ma stanu wojennego między Litwą a Polską. Ponoć odbyło się to w dość zabawnej atmosferze: kiedy profesor Waldemaras zaczął swoje nudne przemówienie, jak to zawsze czynił, od pochwały Żemajtisa, protoplasty rodu litewskiego, który był na tyle nowoczesny, nowatorski na tamte czasy, że jadał polewkę drewnianą łyżką, gdy tymczasem inni jeszcze chleptali jak zwierzęta wprost z miski, Piłsudski przerwał mu i spytał otwarcie: „pokój czy wojna”? Zaskoczony, a jednocześnie wystraszony taką dość gwałtowną reakcją naszego Marszałka Waldemaras wypowiedział się jednoznacznie za pokojem. Co prawda strona litewska od tego czasu przestała na wszelkiego rodzaju forach wykorzystywać swój dotychczasowy „atut”: pokazywać światu, że w dalszym ciągu ze strony polskiej grozi jej wielkie niebezpieczeństwo, które może przerodzić się w otwartą wojnę, to jednak w dalszym ciągu atakowała, szczypała na każdym kroku swego większego przeciwnika. Zostały zerwane stosunki dyplomatyczne przez stronę litewską i bezustanne nalegania Polski do ich ponownego nawiązania nie przynosiły pożądanego skutków, również przestały istnieć wszelkie połączenia kolejowe, drogowe, pocztowe, telegraficzne, telefoniczne, co bardzo utrudniało kontakty handlowe, gospodarcze między naszymi państwami, a rodziny, które znalazły się na skutek nowego wytyczenia granic po obu jej stronach, musiały teraz przeżywać koszmar przy załatwianiu wszelkich formalności, ażeby spotkać się z najbliższymi. Taki nienormalny stan rzeczy nie mógł przecież trwać wiecznie i polskie władze postanowiły zareagować teraz bardziej stanowczo w formie ultimatum, żądając natychmiastowej normalizacji stosunków między państwami, uznania nowej granicy i jak twierdzi litewski badacz K. Navickas, usunięcia

z litewskiej konstytucji zapisu, mówiącego o stolicy w Wilnie, co było jednak mało prawdopodobne. A pretekstem, który wykorzystał rząd polski, była śmierć polskiego strzelca St. Serafina, zastrzelonego na granicy polsko-litewskiej przez straż litewską w marcu 1938 roku. Odrzucenie przez Litwę polskiego ultimatum było równoznaczne z rozpoczęciem wojny, na co Litwini jednak nie mogli sobie pozwolić, gdyż stosunek sił zbrojnych po obu stronach był nieporównywalnie korzystniejszy dla Polski i jak twierdził gen. Rasztkis, na tajnej naradzie u prezydenta Smetony, Litwa mogła bronić się bardzo krótko, nie więcej niż jeden dzień. W Polsce została rozpętana psychoza wojenna, a demonstracje pod hasłem „wodzu prowadź nas na Kowno!” stawały się coraz częstsze i bardziej burzliwe, co wywoływało w Kownie kompletną panikę, zamieszanie i zmuszało rząd litewski tym razem ugiąć się przed żądaniemi Polski i przyjąć ultimatum. Był to przełomowy moment w naszych stosunkach, szkoda, że to się stało tak późno, już w przededniu drugiej wojny światowej, kiedy wkrótce na długie lata oba nasze państwa znajdą się pod straszną okupacją niemiecką i sowiecką.

Dzisiaj nawiązywanie przez rząd litewski do polityki przedwojennej Smetony, do starych fobii antypolskich, utrzymywanie nieugiętego, nieprzejednanego kursu wobec Warszawy jest już anachronizmem, albowiem nie ma już, jak powyżej wspomniałem, problemu Wilna, który przez tyle lat pobudzał namiętne spory, wrogość między naszymi narodami, również granice zostały ustalone ku zadowoleniu obu stron i tylko, wydawałoby się dość blade, sprawy polskiej mniejszości narodowej urosły nagle do niesamowitych rozmiarów, stały się przeszkodą do rozwoju dalszych stosunków polsko-litewskich. Czynnione przez obie strony próby wyjścia z tej patowej sytuacji, znalezienia modus vivendi w tych trudnych sprawach nie są skuteczne. Wprawdzie powołane mieszane, niezwiązane z władzami, a więc samodzielne zespoły ekspertów polsko-litewskich, wkraczają jak saperzy na mocno podminowany teren mniejszości narodowych, to rezultat ich prac jest jak do tej pory mało widoczny, nieodczuwalny, a poza tym ich ewentualne wnioski, postanowienia w niektórych sprawach nie są wiążące, obowiązujące dla rządów, a jedynie służą im jako pewne wskazówki, rady, które można przyjąć lub odrzucić. Wszystko wskazuje na to, że obecny rząd litewski nie zejdzie z obranego kursu, nie ustąpi żądaniom mniejszości polskiej, bo zaszczości historycznie tak mocno tkwią w Litwinach, że przesłaniają one wszelkie współczesne ich działania i zapewne minie jeszcze dużo czasu zanim nastąpi zmiana na lepsze i wreszcie nasze stosunki unormują, i wszelkie fobie, nieufność między nami znikną, ulegną zapomnieniu. Oby jak najszybciej to się stało!

TADEUSZ CZERNIAWSKI

## MNIJ WIĘCEJ (92)



## Odwaga tradycji!

Do jubileuszy dorastają już poeci o piętnaście lat ode mnie młodszy – ech, jak ten czas biegnie! Jurek Utkin – poeta z Piły – który w połowie roku 2013 skończy 50 lat, miał debiut prasowy w październiku 1982, a więc 30 lat temu. Trzydzieści lat pisania to niemały szmat czasu, życzymy jednak Jubilatowi, by drugie tyle wytrzymał w zdrowiu i weni, choć wiadomo, że w naszym fachu żadne »dolce far niente« możliwe nie jest, a pisanie to kawał traumatycznej roboty.

---

LESZEK ŻULIŃSKI

---

To 30-lecie Jurek „uczcił” wydaniem tomiku pt. *Pod żadną gwiazdą*. Jest to wybór wierszy z lat 1992-2008. Jak widać, Autor pominął dorobek pierwszego dziesięciolecia, ale tak często bywa: do tej formuły poezjowania, jaka nas zadowala lub na dłużej określa dochodzimy po jakimś czasie, rzadko kiedy zaraz po starcie. Z kilkunastu wydanych zbiorów Utkin wybrał do tej prezentacji cztery tomiki: *W srebrnym świetle ukryty* (1992), *Oazy i fatamorgany* (1998), *Pomilczmy o wszystkim* (2006) i *Trwoga trzciny* (2008).

Dwa lata temu pisałem: ...Utkinowi (...) kibicuję od dawna. Między innymi dlatego, że jest konsekwentnym „wyznawcą” wiersza rymowanego, co w jego pokoleniu poetyckim i w naszych czasach jest swoistą manifestacją. Mijają epoki literackie, modele, formuły i mody, języki i „techniki” – a on kultywuje „wiersz tradycyjny”, wychodząc z założenia, że w nim nadal trwa „dom poezji”. Ja ten pogląd w zasadzie podzielam, choć zapewne bardziej niż Utkin akceptuję różnorodność i polifonię form. Poezja po prostu uczy się wciąż wykonywać różne „partytury”, nawet te dodekafoniczne. Trzeba jednak przyznać, że techniki „publicystyczne” i „mówienia wprost” zanadto jej nie pomogły. Tak, wiersz bez metafory, wizyjności i swego osobliwego „sacrum języka” przypomina mi najczęściej kogoś „niewierzącego w kościele”. Podtrzymuję to zdanie,

choćby dlatego, że dyktatura „nowej formy” staje się z biegiem lat coraz bardziej agresywna. Jasne, poezja stać w miejscu nie może i zmienia się tak, jak zmieniają się wszystkie języki sztuki, jednak wierzę, że mogą one się „uzupełniać”, a nie zwalczać. Obok Utkina jest jeszcze drugi „ortodoks” wiersza rymowanego i sylabotonicznego – to Staszek Chyczyński, który niedawno ogłosił *urbi et orbi* swoje odejście od poezji. Myślę, że słowa nie dotrzyma, jednak widać zmęczenie „tradycjonalistów”, którym coraz częściej odbiera się „prawo do istnienia”. Niesłusznie! – poezja może być „folderem wszelkości” tak, jak galimatiasem preferencji i upodobań są gusta i poszukiwania odbiorów. Zawsze tak będzie: jedni wołają Vivaldiego, inni Schönberga.

Utkin zresztą w swej tradycyjnej formule wyraża współczesność. I to czasami bardzo mocno. Przypomnę, że w tomiku *Czas milczenia* (2009) autor ten dobrał się współczesności mocno do skóry i „przejechał się” po wszystkich okropieństwach i podłościach naszej epoki z niemałą odwagą cywilną oraz pazurem publicystycznym. I wiecznie to będę powtarzać: wiersz „tradycyjny” i wiersz „nowoczesny” mogą równie dobrze pomieścić ważne treści, nadążające za przemianami świata. Przeczytajcie sobie pierwszy i przedostatni tomik Jarosława Iwaszkiewicza: *Oktostychy* (1919) i *Mapę pogody* (1977) – rym w niczym nie zaszkodził wielkości i wartości przesłań zestrojonych z duchem obu odległych o ponad pół wieku epok literackich. „Skamandrytizm” Iwaszkiewicza nie położył się cieniem na mądrym i poruszającym wysławianiu późniejszych doznań.



Te cztery tomiki, które Utkin wybrał do jubileuszowego wyboru dzieli 16 lat. O zbiorze *Pomilczmy o wszystkim*, uwzględnionym w tym wyborze, pisałem sześć lat temu osobną recenzję. Tu więc nie będę – jak to zwykle robię w tym miejscu – analizował tych wierszy, raczej podsumuję to, co o Utkinie myślę od lat. Jest on otóż swoistym samotnikiem i outsiderem.

Gdzieś tam, wokół nas, toczy się żwawe życie literackie. W ostatnich latach narzucają mu ton młodzi; liczba debiutów, „nowych języków” i bezdyskusyjnych talentów jest oszołamiąca (skala przeciętniactwa – też!). Minęły czasy, kiedy „epoka literacka” polegała na „modzie”, preferowanym stylu, dominującej poetyce. Ale w tym rozgardiaszu musi być także miejsce dla tradycjonalistów. Bo warto! Bo z metrum sylabotonicznego da się jeszcze wiele wycisnąć, ono jest otwarte na każdą nową treść. To m.in. udowadnia Jurek swoim pisaniem. Bowiem jego wiersze mówią coś istotnego: o życiu, o losie, o szamotaninach egzystencjalnych, o rzeczywistości niepoetyckiej, także tej trudnej, tej, która zatrzuwa nam życie toksynami codzienności. Jurek nie jest „pięknoduchem”; on poprzez wiersze przeżywa świat, nazywa go, diagnozuje, polemizuje z nim. obnaża... Żadna forma – tak awangardowa, jak i tradycyjna – nie jest nic warta, jeśli pusta i pozbawiona tzw. świata przedstawionego. A ten mierzy się zwyczajnie: ludzką mądrością i wrażliwością, umiejętnością formułowania spraw istotnych. Istotnych dla akceptacji lub dla oprostowania. A poza tym...

A poza tym proszę zobaczyć, jak to się pięknie czyta (wiersz pt. *Bez złudzeń – V*): *Pisze się zamiast – zamiast czego? / Nie ma człowieka – tylko papier, / Nie mogą znaleźć sobie miejsca / W planach na jutro, i na mapie, // Zamiast rozmowy. Słów zbyt wiele / – A braknie tego, coś znaczy. / W błazeńską czapkę strojąc głowę, / Aby nie poddać się rozpacy. // I zamiast życia, które płynie / Między palcami – nieuchwytne, / A dłoń nie czuje nawet bólu, / Chociaż zaciska się na brzytwie.*

Życzę Ci, Jurku, wytrwania w Twym outsiderstwie i podwojenia tegorocznego jubileuszu w tempie niepiesznym, aczkolwiek równie pięknym.



Jerzy Utkin, *Pod żadną gwiazdą*. Wydawnictwo Media Zet, Piła 2012, s. 52.

# Jerzy Utkin

## bez oporów

wygodnie jest załatwiać cudzymi rękoma  
coś czego dziś my sami nie śmiemy dokonać

żeby tak ktoś na siebie wziął odpowiedzialność  
za nasze nieczne sprawy bo nasza mentalność

nie powala nam płamić własnego honoru  
co innego gdy za nas bez żadnych oporów

swoje ręce zabrudzi ktoś godny pogardy  
ktoś kto miękkie ma serce lecz kręgosłup twardy

więc odczuwa potrzebę nadstawiania głowy  
za takich jak my tchórzy którzy do połowy

czerwoni są ze wstydu a bladzi ze strachu  
w swojej drugiej połowie gdy klepsydra piachu

ziarnami czas odmierza nim się spostrzeżemy  
już sami jak te kukły bezwiednie możemy

stać się biernym narzędziem które w cudzych  
rękach  
zdolne jest do wszystkiego najmniejsza udręka

nie jest naszym udziałem nie trzeba dwa razy  
powtarzać nam poleceń wypełniać rozkazy

umiemy bez szemrania żadne wątpliwości  
nie podważą poczucia własnej uczciwości

## jak dobrze jest nie słyszeć

jak dobrze jest nie słyszeć niczego nie widzieć  
i wyzbyć się współczucia zapomnieć o wstydzie

który kiedyś nam jeszcze dopiec do żywego  
potrafił ale dzisiaj już niczego z tego

na szczęście nie dostrzega zbutwiałe sumienie  
jakże nam z tym wygodnie miast chleba  
kamienie

rzucamy hen za siebie pełni przekonania  
że wszystko jest w porządku skutecznie  
zasłaniać

potrafimy się przed tym co budzi niepokój  
i bywa nie żdźbłem wiotkim ale belką w oku

drażniącą punk widzenia jak sumienia wyrzut  
tłumaczymy się Bogu że nas łupie w krzyżu

nie mamy więc dość siły aby się pochylić  
nad ubogim niech zdycha dla siebie zaś mili

bywamy ponad miarę tkwiąc przy pełnym  
żłobie  
pomagamy najbliższemu a najchętniej sobie

## próżnia

pośród wachlarza uszu świński ryj miast twarzy  
taki ktoś spojrzeć w oczy nigdy się nie waży

będzie wzrokiem uciekał pocił się i miotał  
towarzyszy mu zawsze niezmienna ochota

by zapaść się pod ziemię choć wstyd mu  
nieznany  
opuścić wreszcie ręce i odejść spod ściany

ocalić własną skórę bez względu na cenę  
wzrokiem błądzi w niebiosach lub wbija go  
w ziemię

znieść nie mogąc spojrzenia swego adwersarza  
które nie wiedzieć czemu jak piorun poraża

choć znieważyc nie może bo resztek godności  
wyzbył się już dość dawno więc w bezsilnej  
złości

kurczy się cały w sobie ulepiony z gówna  
podziwia tych z którymi nie może się równać

a boi się tych którzy od niego się różnią  
więc odgradza się od nich przerażenia próżnią

## ryzyko

lubimy ryzykować lecz nie własną głową  
z naszych usta się nie wymknie żadne śmielsze  
słowo

stulić pysk stać na baczność i pokornie słuchać  
z nadmierną gorliwością nadstawiając ucha

aby nam nie umknęło żadne polecenie  
które mamy wykonać wzrokiem ryjąc ziemię

choć wciąż się staramy zachować pozory  
naszej niezależności brednie i humory

znosimy nosząc maski psiego posłuszeństwa  
tylko w oczach bezwiednie objawy szaleństwa

pojawiają się kiedy musimy nadstawić  
policzek raz i drugi aby duszę zbawić

i zasłużyć na kromkę chleba co kamieniem  
jakże często się jawi padając na ziemię

gdy rzuconej z pogardą w locie nie złapiemy  
choć wciąż tresowani niejedno umiemy

warować powarkiwać nie gryźć ale szczekać  
na kogoś kto wciąż sprawia wrażenie człowieka

## słowa na wiatr

obietca można wszystko nie dotrzymać słowa  
to dziś wręcz w dobrym tonie wiążąca  
rozmowa

nie wiąże i nie znaczy więcej niż żart przedni  
słowa na wiatr rzucane to tylko stek bredni

bez znaczenia dla kogoś kto pojął zasady  
sztuki kłamstwa obłudy zawiści i zdrady

powiedzieć można wszystko można też napisać  
potem wyprzeć się tego bo prawda nam zwisa

od zawsze oszukani sami też oszustwem  
tworzymy kompromisy i szeregi ustępstw

gubimy się niekiedy w naszych kłamstwach  
gęstwinie  
ramionami wrzuszamy i tak wszystko minie

dzień po dniu utwierdzani w swoim  
przeświadczeniu  
że dla nas najbezpieczniej jest trzymać się  
w cieniu

nie wychodzić przed szereg i się nie wychylać  
nie trudno o nieszczęście to zaledwie chwila

jedna myśl samodzielna i niebaczone słowo  
a język można stracić i to razem z głową

## tacy sami

wszędzie zawsze tak samo wszyscy tacy sami  
ci co już są za nami jak i ci przed nami

powtarzasz to z uporem godnym lepszej  
sprawy  
nie wierzysz że coś zmienisz twój pan tak  
łaskawy

że pozwala ci służyć więc cierpisz w milczeniu  
choć życzy by nie został kamień na kamieniu

z jego rodu siedziby lecz nie powiesz tego  
będziesz mu przytakiwał i szarpał każdego

kto w przychyliwie śmiałości zechce się  
sprzeciwić  
i zamiast się uśmiechać szkaradnie się skrzywi

nie pozwolisz na opór każdy buntu przejaw  
inni tobie podobni zawsze w naszych dziejach

dławili z gorliwością wierząc że tak trzeba  
aby im nie zabrakło dachu oraz chleba

nadgorliwcy zgadują w lot pana życzenia  
choć uśmiech dobrotliwy to serce z kamienia

więc czym prędzej kto pierwszy odgadnie  
i sprawi  
że pan się rozpromieni ten duszę swą zbawi

i zasłuży na dowód dozgonnej wdzięczności  
czyli na jakiś ochłap lub kawałek kości

zaśliniony od pyska po koniec ogona  
kto się kundlem urodził ten wilkiem nie skona

## Stanisław Franczak

### Smaki

Winogrona smakują jak lato  
które odeszło do nieba  
tyle w nich słońca i  
zapachów sierpnia  
tyle wczorajszych snów

ile prawdy zostanie z nich  
w wyklarowanym winie?

### Pożegnanie

Jesień umiera już w ogrodzie  
i nagie drzewa kładą się do grobu  
aż do zmartwychwstania na wiosnę  
wiatr gra im na pożegnanie  
marsza żałobnego  
modli się strach na wróble  
milczą zziębnięte wrony  
dzień okrywa się szarą opończę  
i tylko  
deszcz roni łzy

\* \* \*

Kot popełnił samobójstwo  
myszy urządziły mu stypę

nagrobek wyszczał pies

## Lam Quang My

### Na szlaku

Przysięgamy – nie zjemy zakazanego owocu  
A jednak chcemy być w raju!  
Tyle lat tułaczki na ziemi  
Bez pewnej wiedzy o życiu!

Brak nam piędzi ziemi pod stopami  
A myśl szybuje wysoko.  
Myśleliśmy – skamieniało serce  
A ono płacze nocami!

To co otrzymaliśmy mamy oddać innym  
A przecież zestawiamy bilans zysków i strat.  
Wiemy – życie jest rozgałęzionym drzewem  
Lecz chodzimy dobrze wydeptanymi ścież-  
kami...

### Olśnienie

Przygiął kawał nieba  
Niebo w ciszy!  
Przemyślał  
Cofnął rękę...

### Dodać...

Dodać latu garść gwiazd,  
Dodać zimie mroźnego wiatru,  
Dodać wiosnie nastroju fermentu,  
Dodać jesieni wieczornych warkoczy dymu,  
Dodać mnie trochę miłości,  
Dodać tobie garść czaru,  
Dodać życiu dramatycznych pieśni,  
Dodać miłości trochę blaknięcia czasu!

### Jak żyjący z umarłym

Gwałtowność wody  
Pochłonęła wszystko,  
Wywrócone drzewa  
Straszą korzeniami,  
Płyną domy...

Już cztery dni  
Na wierzchołku wzgórza siedzi babcia  
Z wygłodniałym wnuczkiem.  
Woda ciągle przybiera,  
Nie ustaje ulewa.  
Babcia boleje nad losem wioski.  
Wokół biel wody  
I biała głowa babci.  
Nagle oszołomiona spostrzega  
Płynącą trumnę,  
Drżącą chce ją zatrzymać,  
Ale brakuje jej siły.

Człowiek żyjący nie może  
Siebie ocalić, a tym bardziej umarłego !

### Lwi taniec

Aby przedstawić zwierzę,  
Potrzeba kilku osób,  
Bębna i głośnych talerzy.  
To zainteresuje tłumy!

### Starość, czyli dzień i noc

W dzień wędruje spokojnie –  
Nocą naprzeciw burzy,  
W dzień jak dziecko –  
Nocą ponad sześćdziesiąt lat...

### Żdźbła

Czasem bywam żdźbłem,  
Kołyszę się na niebieskiej tafli jeziora.  
Czasem bywam żdźbłem,  
Uderza we mnie fala i zatapia.

Czasem bywam żdźbłem,  
Piję deszcz całą noc.  
Czasem bywam żdźbłem  
Uschniętym z pragnienia kropki rosy.

Czasem bywam żdźbłem

Kołysanym przyjemnym wiatrem.  
Czasem bywam żdźbłem  
Deptanym stopami ludzi!

### Autorefleksja

Szara asfaltowa droga  
Przysypana białym śniegiem  
Wygląda ładnie,  
Ale ludzie wywijają orły.

Posypana piaskiem,  
Jest bezpieczna.  
Niespokojna droga pyta siebie:  
„Gorzej to, czy lepiej?”

## Daniel Czepiński

### calisia

stara dama  
fabryka  
w ceglastej sukni  
wyłania się z  
mgieł kaliskich

długie palce  
klawisze  
na przemian  
czarne i białe  
szukają dźwięku

rozwiane włosy  
struny  
zerwane poszarpane  
spętane  
płaczą ciszą

ciemne oczy  
okna  
w smutku pogrążone  
zapomnienia  
ronią łzy deszczu

dawny płaszcz  
czerń fortepianów  
złotem przeplatana  
w pamięci ludzkiej  
się gubi

stara dama  
fabryka  
w ceglastej sukni  
niknie znów w  
mgłach kaliskich

umarła



# Salonowa miłość w twórczości Celiney Gładkowskiej (1)

Zapoczątkowane w połowie XIX wieku przemiany w zakresie istniejącej obyczajowości w dużym stopniu dotyczyły funkcjonującego w mentalności ogółu stereotypu kobiety oraz przypisywanych jej ról społecznych. W szczególności wśród szlachty oraz bogatego i średniego mieszczaństwa panowało przekonanie o naturalnym powołaniu kobiety do życia rodzinnego, troski o rodzinę oraz spokój ogniska domowego.<sup>1</sup> Konsekwencją tego przekonania było rozdzielenie sfer życia prywatnej i publicznej, gdzie publiczna, rozumiana jako prowadzone poza domem interesy, działalność polityczna i obywatelska, stanowiła domenę mężczyzny.<sup>2</sup> Jej przeciwieństwo miał stanowić dom, ostoja ciszy, spokoju oraz bezpieczeństwa, schronienie mężczyzny przed brutalnością rzeczywistości znajdującej się na zewnątrz.<sup>3</sup> W sferze prywatnej wiodąca rola przypadła kobiecie, często nazywanej w literaturze i publicystyce tego okresu kapłanką ogniska domowego czy domowym białym aniołem.<sup>4</sup> Tego rodzaju określenia uwypuklały doskonałe pierwiastki duchowe przypisywane kobietom, w tym wrodzoną wrażliwość, dobroć oraz łagodność charakteru.<sup>5</sup> Podkreślano również ich dobroczynny wpływ na otaczających mężczyzn, polegający przede wszystkim na motywowaniu do dalszej działalności oraz uszlachetniającym oddziaływaniu. Kładziono akcent również na fizyczne piękno kobiet, dzięki któremu mogły one być ozdobą życia mężczyzny.<sup>6</sup>

Intensywnie rozwijający się nurt emancypacji doprowadził do rewizji i obalenia wielu przekonań, które ograniczały wolność indywidualnego rozwoju kobiet oraz samodzielnego decydowania o swojej przyszłości. Wśród podnoszonych postulatów znajdowały się hasła dotyczące prawa do równego z mężczyznami wykształcenia, podejmowania pracy zawodowej oraz otwarcia dostępu do nowych zawodów i tym samym zmniejszenia liczby bezrobotnych nauczycielek i guwernantek, często pozbawionych kompetencji i powołania do wykonywania zawodu oraz słabo wykształconych.<sup>7</sup> Publicystki i pisarki usiłowały wykazać nieaktualność dotychczasowego sposobu myślenia, w którym za właściwe dla dziewcząt uważano wychowanie ich do pełnienia roli żony, matki i pani domu, a za szczyt kariery oraz ambicji korzystne pod względem prestiżowym lub finansowym zamążpójście.<sup>8</sup> Literacka i publicystyczna praca kobiet także stanowiła jeden z przejawów emancypacji, gdyż zajmowanie się literaturą nie uchodziło za zajęcie dla nich właściwe, a nawet mogło dys-

kredytować młodą dziewczynę w danej grupie towarzyskiej oraz odstraszyć potencjalnych wielbicieli.<sup>9</sup>

W twórczości pisarek często pojawiały się kwestie obyczajowe, przede wszystkim związane z miłością oraz małżeństwem, jak również z relacjami pomiędzy zakochanymi, narzeczonymi lub małżonkami. Przedstawały je z nowego punktu widzenia, gdyż z uwypukleniem stanowiska kobiety, jej psychologii oraz uczuć, uzupełniając w ten sposób obraz świata zawarty w literaturze pisanej przez mężczyzn.<sup>10</sup> Jednocześnie odsłaniały konwencjonalne schematy zachowań, oparte na skomplikowanych, szczegółowych zasadach etykiety normy konwersacji, ubioru czy wizyt towarzyskich. Wyraźnej krytyce poddany został model małżeństwa z rozsądku, zawieranego z przyziemnych, praktycznych pobudek, jednak bez uwzględnienia uczuć przyszłych małżonków, co w konsekwencji prowadziło do nieszczęśliwych związków, a nawet dramatów rodzinnych. Postulując konieczność osłabienia woli rodziców na wybór męża dla córki oraz zwiększenia prawa dziewcząt do kierowania się uczuciami przy podejmowaniu decyzji mającej znaczenie dla jej dalszej przyszłości, zwracały uwagę na istniejące prawne oraz finansowe uzależnienie żony od męża. Wypowiadały się przeciw podwójnej moralności, której założenia pozwalały na milczące tolerowanie męskich ekscesów obyczajowych, a piętnowały wszystkie najdrobniejsze kobiece uchybienia przeciw wygórowanym i surowym zasadom moralnym i obyczajowym.<sup>11</sup>

Najsilniejsze skonwencjonalizowanie relacji międzyludzkich, szczególnie młodych kobiet z mężczyznami, dotyczyło szlachty oraz burżuazji. Jednocześnie były to te sfery społeczne, których życiem, a także mającymi tam miejsce skandalami, interesowały się szersze kręgi czytelników. Z tego powodu często były przedstawiane w literaturze obyczajowej. Pisarki o poglądach postępowych, zarówno radykalnych, jak i umiarkowanych, które publikowały przede wszystkim na łamach „Bluszczu” i „Tygodnika Mód i Powieści”<sup>12</sup>, chętnie wykorzystywały wątki romansowe rozgrywane w wyższych sferach dla zaprezentowania skostniałych schematów obyczajowych oraz wyalienowania konserwatywnych środowisk szlacheckich ze zmieniającej się pod względem ekonomicznym i społecznym rzeczywistości. Do zajmującej czytelniczki fabuły wprowadzały nowe modele myślenia i postępowania lub pokazywały konsekwencje trwania w świecie zorganizowanym przez dotychczasowe stereo-

typy i normy obyczajowe.

Do pisarek o poglądach umiarkowanych należała między innymi Celinea Gładkowska. Pochodziła z ziemiańskiej rodziny, jednak interesy rodzinne zmusiły ją do przeprowadzki do Warszawy i podjęcia pracy na pensji żeńskiej w charakterze nauczycielki.<sup>13</sup> W tym okresie zadebiutowała również jako pisarka, publikując swój pierwszy utwór, *Złota niteczka*.<sup>14</sup> Jednocześnie rozpoczęła pracę publicystki w „Nowinach” oraz „Gazecie Świątecznej”<sup>15</sup>, zawsze posługując się męskim pseudonimem Julian Morosz.<sup>16</sup> Wykorzystywanie męskiego pseudonimu było powszechnym zabiegiem wśród piszących kobiet, gdyż w ten sposób zachowywały one względną anonimowość, a ich utwory traktowano bardziej obiektywnie, inaczej niż w przypadku utworów jawnego autorstwa kobiecego, z nielicznymi wyjątkami uważanych z założenia za mniej wartościowe, banalne i wtórne w porównaniu z literaturą pisaną przez mężczyzn.<sup>17</sup> W debiutanckiej powieści Gładkowskiej pojawiały się czasem proste obrazy literackie oraz niezbyt fortunne sformułowania, zdradzające niedojrzałość pióra, jednak te mankamenty ustępowały wraz z kolejnymi publikowanymi tekstami, pokazując stopniową ewolucję talentu. Rozwijającą się karierę przerwała niespodziewana śmierć pisarki. Gładkowska zmarła w wieku trzydziestu trzech lat w 1892 roku<sup>18</sup>, a bezpośrednio po jej śmierci ukazały się jej dwie ostatnie powieści.<sup>19</sup>

Rozgrywane w świecie wyższych sfer utwory obyczajowe Gładkowskiej, *Złota niteczka* oraz *Na scenie i za kulisami* zostały skoncentrowane wokół wątków miłosnych, przeprowadzonych w sposób żywy i zajmujący czytelnika, jak słusznie zauważał w recenzji Piotr Chmielowski.<sup>20</sup> Obie wprowadzały czytelnika w świat zamieszkującej na prowincji, konserwatywnej arystokracji<sup>21</sup>, gdzie znacznie silniej niż w miastach były zakorzenione uprzedzenia i przesady dotyczące wizerunku i zadań kobiety. Wykorzystując toczącą się walkę o akcję, pisarka zawarła w utworach wiele interesujących spostrzeżeń dotyczących tradycyjnie pojmowanej kobiecości, miłości oraz małżeństwa, rozumianego głównie jako związek o podłożu finansowym, możliwy do zawarcia tylko przez dwoje ludzi wywodzących się z jednakowej sfery społecznej. W prowadzonych przez bohaterów konwencjonalnych dyskusjach, często pełnych błyskotliwych uwag i ciętych ripost, pojawiały się liczne spostrzeżenia dotyczące sytuacji kobiety, jej wychowania oraz przewidzianych ról życiowych, w tym nieprzy-



stosowania do trudów życia, niskiej odporności psychicznej i wypaczenia charakteru poprzez wychowanie w niewłaściwym systemie wartości.

W powieściach Gładkowskiej zwraca uwagę powracająca często tradycyjna, konserwatywna definicja roli i miejsca kobiety, poddawana krytyce przez kobiece bohaterki i weryfikowana poprzez powieściowe wydarzenia. W „Na scenie i za kulisami” rozważania na temat zadań kobiety prowadziła młoda, bogata hrabianka, Wanda oraz zakochany w niej Bogdan, młodzieniec zamożny i cieszący się doskonałą opinią, jednak niechętnie widziany w roli konkurenta dziewczyny przez jej ojca, próżnego i zadufanego w sobie hrabiego Sulimowskiego. Wanda przez całe życie była świadkiem powolnego rozpadu więzi rodzinnych w swoim domu, stąd też początkowo pozostawała bardzo sceptycznie nastawiona do Bogdana i deklarowanej przez niego szczerości uczuć oraz samej idei miłości. Słowa młodzieńca nie pasowały do od lat obserwowanych relacji, jakie istniały pomiędzy jej matką i ojcem. Dostrzegała chłód panujący pomiędzy rodzicami, a także całkowite podporządkowanie życia matki woli apodyktycznego ojca. Obserwacjom nie umknął również fakt, że jej rodziców nic nie łączyło poza wspólnym nazwiskiem, a sądząc z pojawiających się aluzji, wiedziała o prowadzonych przez ojca flirtach i romansach.<sup>22</sup> Na podstawie tych spostrzeżeń wątpiła w możliwość osiągnięcia szczęścia, a przede wszystkim w szczęście małżeńskie. Z tego powodu usiłowała pogodzić się z myślą, że podobnie jak wiele panien będących dobrymi partiami, wyjdzie za mąż z rozsądku, najprawdopodobniej za mężczyznę wybranego przez ojca.

Drugim, akceptowanym przez rodzinę Wandy kandydatem na jej męża był ukraiński magnat i zarazem stryj Bogdana, Karol Porajski. W powieści został przedstawiony jako „niepospolicie sprytny, przeżyty, zmęczony i powleczone mgłą rozpaczliwego znudzenia” człowiek<sup>23</sup>, który bez skrupułów korzystał z uroków życia; znane były jego romanse oraz historia pierwszego małżeństwa, zakończonego przedwczesną śmiercią żony. O Wandę starał się w sposób pełen salonowej kurtuazji, zgodny z zasadami konwenansu, przekonany, że dorastająca z daleka od męskich rówieśników i bez możliwości nawiązywania z nimi samodzielnymi kontaktów<sup>24</sup> dziewczyna łatwo ulegnie jego urokowi. W prowadzonych z hrabianką rozmowach pojawiało się wiele frazesów zdradzających konserwatywne poglądy Karola na małżeństwo, przy czym należy podkreślić, że po ślubie zamierzał korzystać z przywileju dawanego przez zasadę podwójnej moralności i prowadzić pozamałżeńskie romanse, nie licząc się z uczuciami żony. W rozmowie z Wandą przypisywał kobiecie wyłączną rolę żony i pani domu, uważając dom za jej niepodzielne królestwo. Zdawał sobie sprawę z trudnej sytuacji panującej w rodzinie Sulimowskich, dlatego też podkreślał, że drugim gwarantem szczęścia jest rozumny mąż, który inaczej ułoży relacje

pomiędzy małżonkami. Pomimo kwiecistych i gorących przemówień Karola, Wanda dostrzegała różnicę pomiędzy słowami a rzeczywistością, dlatego też bez trudu odnajdywała ogólne frazesy i konwencjonalne komplementy w jego wypowiedziach. Zaskakiwała tym magnata, który nie podejrzewał, że młoda panienka nie okaże się naiwną dziewczyną, lecz bystrą obserwatorką wypowiadającą trafne spostrzeżenia, między innymi dotyczące podrzędnego względem mężczyzny miejsca kobiety w życiu rodzinnym i społecznym.<sup>25</sup>

– Gdzie kobieta jest panią?  
Chmura niechęci powlokła bladą twarz hrabianki.

– Nigdy i nigdzie – szepnęła. – Na scenie chyba wielka artystka, w życiu publicznym sławna autorka, inne... nigdy.

– Mylisz się pani. Kobieta panuje w domu własnym.

Wanda zaśmiała się sucho.

– Zostaw pan innym ten frazes zdawkowy – szepnęła.

– Nie, pani. Trzeba tylko innych okoliczności, jak... niektóre, a będzie to rzeczywistą prawdą. Otóż kobieta, mając swój dom i poparcie... konieczne rozumnego męża, bo ograniczony nic nie pomoże... wiele rzeczy zmieni, w ostatnim razie może mieć u siebie osoby bliskie jej sercu.<sup>26</sup>

Podobne sformułowania do tych głoszonych przez Karola wypowiadali w *Złotej niteczce* książę Zygmunt oraz zakochana w nim panna Helena, sierota o pochodzeniu szlacheckim, pozbawiona majątku, który uczyniłby z niej dobrą partię. Młoda, naiwna, wkraczająca dopiero w dorosłe życie panienka bardzo łatwo uległa urokowi księcia. Ujmowała ją również zasłużona wcześniej opowieść o zawiedzionej miłości Zygmunta, który zakochał się w dziewczynie ze zbyt niskiej warstwy społecznej, lecz uczucie nie przetrwało próby czasu. Z początku Helena była pewna, że nie pokocha Zygmunta, gdyż nie wydawał się jej atrakcyjny fizycznie, jednak po zacieśnieniu znajomości szybko narodziła się miłość, jakkolwiek dziewczyna długo nie zdawała sobie sprawy z natury tego uczucia. W ich rozmowach temat miłości pojawiał się bardzo często, najczęściej z inicjatywy księcia lub przyjaciółki Heleny, Jadwisi, bogatej panny z dobrego domu. Helena miała świadomość różnicy majątkowej, jaka istniała między nią i Jadwisią, jednak dopiero pojawienie się Zygmunta spowodowało, że dziewczyna zaczęła postrzegać przyjaciółkę jako potencjalną rywalkę.

cdn.

Przypisy:

<sup>1</sup> Por. M. Siennicka, *Rola „pani domu” w kregach burżuazji warszawskiej w drugiej połowie XIX wieku*, [w:] *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarcza, t. VI, Warszawa 2000, s. 325-327.

<sup>2</sup> Por. E. Kokoszycka, „Anioł w domu” czyli o małżeństwie w wiktoriańskiej Anglii, [w:] *Kobieta i małżeństwo*

*Spoleczno-kulturalne aspekty seksualności: wiek XIX i XX*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarcza, Warszawa 2004, s. 144-145.

<sup>3</sup> Por. K. Utrio, *Córki Ewy. Historia kobiety europejskiej*, tłum. M. Gąsiorowska, Warszawa 1998, s. 219.

<sup>4</sup> Por. *ibidem*, s. 224-226.

<sup>5</sup> Por. M. Stawiak-Ososińska, *Ponętna, uległa, akuratna... Ideal i wizerunek kobiety polskiej pierwszej połowy XIX wieku (w świetle ówczesnych poradników)*, Kraków 2009, s. 384.

<sup>6</sup> Por. A. Szwarc, *Krytyka kobiecości czy próżniaczego stylu życia? Stare i nowe wzorce życia codziennego kobiet w publicystyce i literaturze pięknej epoki pozytywizmu*, [w:] *Kobieta i kultura życia codziennego*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarcza, Warszawa 1997, s. 304-305.

<sup>7</sup> Por. J. Zacharska, *Nauczycielka w literaturze przełomu XIX i XX w.*, [w:] *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarcza, t. VI, Warszawa 2000, s. 271-272.

<sup>8</sup> Por. R. Bednarz-Grzybek, *Emancypantka i patriotka. Wizerunek kobiety polskiej przełomu XIX i XX wieku w czasopiśmie Królestwa Polskiego*, Lublin 2010, s. 69-70.

<sup>9</sup> J. Morosz [C. Gładkowska], *Waleria Marrené (Morzkowska) i jej działalność literacka*, „Kłosy” 1884, nr 978, s. 199.

<sup>10</sup> Por. P. Chm [P. Chmielowski], *rec. Z paradoksu życia (Cecylii Walewska)*, „Wędrowiec” 1892, nr 18, s. 287.

<sup>11</sup> Por. R. Bednarz-Grzybek, *op. cit.*, s. 61-62.

<sup>12</sup> Por. M. Ciechomska, *Od matriarchatu do feminizmu*, Poznań 1996, s. 116-117 oraz J. Franke, *Polska prasa kobieca w latach 1820-1918*, Warszawa 1999, s. 132-134.

<sup>13</sup> Por. *Nekrolog Celiny Gładkowskiej*, „Ateneum” 1893, t. 1, z. 1, s. 238.

<sup>14</sup> Por. *ibidem*.

<sup>15</sup> Por. *Julian Morosz*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1893, nr 1, s. 3.

<sup>16</sup> Por. *ibidem*.

<sup>17</sup> Por. A. Wydrycka, *Zapomniane głosy. Krytyka literacka kobiet 1894-1918*, Białystok 2006, s. 8-10.

<sup>18</sup> Por. *Nekrolog Celiny Gładkowskiej...*, s. 239.

<sup>19</sup> Por. *Julian Morosz...*, s. 3.

<sup>20</sup> P. Chm. [P. Chmielowski], *Przewodnik dla kupujących książki (rec. Na scenie i za kulisami)*, „Wędrowiec” 1893, nr 27, s. 431.

<sup>21</sup> Por. *ibidem*.

<sup>22</sup> Romanse pozamałżeńskie mężczyzn były akceptowane jako zjawisko obyczajowe; inaczej wyglądała sytuacja kobiet, które musiały stale dbać o swoją nieskalaną opinię oraz bronić dobrego imienia. Por. M. Podraza-Kwiatkowska, *Młodopolska femina. Garść uwag*, [w:] *Ciało i tekst. Feminizm w literaturze i sztuce – antologia szkiców*, pod red. A. Nasilowskiej, Warszawa 2001, s. 15-16.

<sup>23</sup> Br. Ch. [B. Chrzanowski], *Literatura polska (rec. Na scenie i za kulisami)*, „Prawda” 1893, nr 33, s. 393.

<sup>24</sup> W zmianie relacji dziewcząt i chłopców w okresie dorastania oraz przyzwoleniu na nawiązywanie z nimi znajomości oraz przyjaźni pisarki i publicystki upatrywały szansy na przemianę modelu małżeństwa z relacji upodrzedzenia kobiety na relacje partnerskie, jak również niezależności kobiety od męża pod względem psychicznym. Por. S. Forward, *Attitudes to Marriage and Prostitution in the Writings of Olive Schreiner, Mona Caird, Sarah Grand and George Edgerton*, *Women's History Review* 1999, Vol. 8, No. 1, pp. 73-74.

<sup>25</sup> Podrzedną pozycję kobiety sankcjonowało również prawo, oparte na zasadach wywodzących się z Kodeksu Napoleona. Por. M. Ciechomska, *op. cit.*, s. 111-112.

<sup>26</sup> J. Morosz [C. Gładkowska], *Na scenie i za kulisami*, Warszawa 1893, s. 68-69.

# Ocalająca moc tworzenia

z Janem Stępiem, poetą, pisarzem, rzeźbiarzem i rysownikiem  
rozmawiają Hanna Świeszczakowska i Krzysztof Mazur

– *Tworzenie to wybór czy konieczność?*

– W moim przypadku – konieczność. Wybór wiąże się z ryzykiem, że tworzone dzieła nie powstają uczciwie. Ten przymus to rodzaj spowiedzi, potrzeba wyrzucenia z siebie czegoś, co dręczy, a może być materiałem na opowiadanie lub wiersz.

– *Mówił Pan na niedawnej konferencji w Nałęczowie – w kontekście twórczości skazanych – o wolności wewnętrznej, jako warunku tworzenia. Jak można pozostać wolnym wewnątrz w różnych sytuacjach zniewolenia zewnętrznego?*

– Moja zasada życiowa brzmi: „Nie warto być zniewolonym”. Bo takiego człowieka, nawet gdy żyje na płaszczyźnie dóbr materialnych, prędzej czy później dopadają pytania: „Po co to robisz? Czy jesteś szczęśliwy? Czy na pewno o to ci chodzi?” Niewolnik duchowy męczy się sam ze sobą i z innymi – innych też męczy. Ludzie się rozwodzą, zmieniają pracę, zawody, sposób życia, bo na te pytania odpowiedzieli sobie negatywnie.

– *Czy wolność wewnętrzna twórcy polega na tym, że stać go na to, by robić co chce, mimo strat?*

– Tak, bo twórca to człowiek niepogodzony ze światem. A wolność wewnętrzna, duchowa, to zdolność do wypowiedzania się w różnych formach. Żeby zostać tym, kim jestem, musiałem walczyć z rodziną i wreszcie z nią zerwać. Bo rodzina chce, żeby syn skończył dobre studia, ożenił się, był statecznym ojcem...

– *I był szczęśliwy, jak wszyscy...*

– A ja nie chciałem. Patrzyłem na życie swoich rodziców i byłem przerażony. Oni się męczyli i oszczędzali „dla dzieci”. Żyli właściwie bez radości i nawet nie wiedzieli, że można inaczej. Próbowalem z nimi o tym rozmawiać, ale się nie dało.

– *Pewnie nie wierzyli, że ich życie mogło być inne.*

– Ale przede wszystkim nie wiedzieli, bo żyli z dziada pradziada w „koleinach”. I nagle ja to kwestionuję, mówię, że powinniście się cieszyć życiem, gdzieś pójść, pojechać, coś zobaczyć... Z buntu przeciw rodzinie zaczą-

łem pisać i tworzyć.

Jeśli człowiek od dziecka ma wszystko poukładane, zapewnione, to – wydaje mi się – nie ma potrzeby tworzenia. Bo twórczość jest wyrzucaniem swoich problemów i walką ze światem zewnętrznym. Oczyszczaniem się.

– *Co zawdzięcza Pan swojej wewnętrznej wolności?*

– Ona jest wartością samą w sobie i daje ogromną satysfakcję, dzięki niej mogę tworzyć.

W moim życiu twórczość ma moc wręcz ocalającą mnie samego. Grałem na perkusji, słuchałem muzyki, pisałem, rysowałem, potem zacząłem rzeźbić... Twórczość przenosiła mnie na wyższe piętra istnienia, dawała oddech, ratowała psychicznie, dzięki niej zapominałem o problemach dnia codziennego.

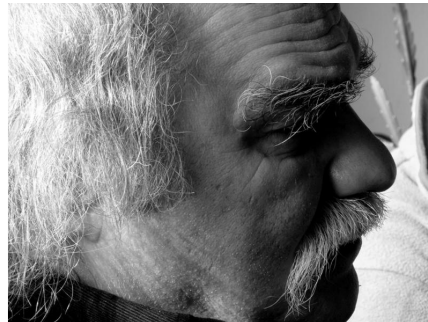


Foto: Andrzej Dębowski

Jan Stępień

Tworzę dla siebie. Czytelnik jest ważny, ale to już kolejny etap. Jeśli powie, że mu się podoba, co napisałem, to jestem szczęśliwy. Żeby tworzyć, trzeba uwolnić się od konwensów, oczekiwań, wpływów i nacisków, od zobowiązań. Twórca nie może być przystosowany do świata zewnętrznego.

– *Wolność wewnętrzna, bez której nie ma tworzenia, jest więc rodzajem nieprzystosowania społecznego...*

– Twórca jest wiecznym nonkonformistą. Konformizm to egoizm bo ktoś wypiera się własnych poglądów dla korzyści. Większość ludzi chce żyć wygodnie, nie oglądając się na innych i dlatego nasz świat nie jest sprawiedliwy.

Gdybym jednak chciał mówić wszystkim, co o nich sądzę, to zostałbym wyrzucony

poza nawias. Dlatego wśród ludzi lubię milczeć i słuchać, a moja twórczość to rodzaj opozycji wobec kłamstwa.

– *Dla wielu ludzi postulat wewnętrznej wolności nie jest zrozumiały, bo sami nie wiedzą, co lubią i czemu się w swoim życiu poświęcić...*

– Nikt im nie pomógł w osiągnięciu wiedzy o sobie. Mnie, mimo braku wsparcia ze strony rodziny czy szkoły, ciągnęło do książek, filmów, chciałem być w tym wymiarze bardziej uduchowionym, dla samego siebie. Gdyby ludzie robili to, co dawaloby im poczucie spełnienia, to pewnie świat byłby lepszy.

– *Każdy twórca oczekuje zainteresowania swoją pracą, więc jednak jest w pewnej mierze uzależniony...*

– Wolności totalnej nie ma. Uznanie jest dla artysty wręcz warunkiem tworzenia. Bo jeśli nikt cię nie czyta, nie ocenia, to czegoś brakuje.

– *Są twórcy wartościowych dzieł, którzy pozostają w cieniu, inni zaś – mniej zdolni i pracowici – zostają ulubieńcami publiczności. Od czego zależy sukces artysty?*

– To się odbywa na ogół w ten sposób, że nieznanemu twórcy spotyka kogoś znanego i on ogłasza światu, że pojawiło się coś wartego przeczytania lub zobaczenia. Poza tym obecnie sztuka, jak wszystko, stała się towarem. Media, reklamy, manipulują świadomością Kowalskiego. Tylko człowiek wrażliwy umie się temu oprzeć.

Gdyby decydom zależało na rozwoju duchowym społeczeństwa, to by wpływali na promowanie książek, które skłaniają do myślenia, które podpowiadają jak żyć.

– *Czy to nie jest postulat powrotu do kultury sterowanej, do reglamentacji?*

– Mądre państwo powinno regulować pewne sprawy. Na książkę, która wymaga zastanowienia, refleksji, trudno zarobić. A troska o obywateli powinna prowadzić do subsydiowania przez państwo wartościowych dzieł. W warunkach tzw. wolnego rynku takie podejście jest niemożliwe. Liczy się tylko zysk materialny.

– *Czy w wydobywaniu na światło dzienne wartościowej twórczości mogą pomóc stowarzyszenia i grupy literackie?*

– W krytykowanym obecnie PRL-u były takie grupy, wymieniano poglądy. Dobrą książkę zauważała krytyka. Grupy twórcze pozostawały na wysokim poziomie. Toczyły się dyskusje literackie i artystyczne.

Dziś napisze się grafomański utwór, pójdzie się do wydawcy, da mu się pieniądze i on to wyda. Nie wiem, czy jeszcze istnieją grupy literackie.

– *W Siedlcach nawet trzy...*

– Dlaczego aż tyle? Przecież twórców powinno łączyć to, że tworzą. Czy te grupy zwalczają się, czy dyskutują o dziełach kolegów? Czy raczej, gdy ktoś wyda książkę komuś z innej grupy, to odzywają się głosy: „My piszemy lepiej! Nie możemy się z nimi przyjaźnić, bo to są grafomani!” Takie właśnie są stosunki między moim Związkiem Literatów Polskich, do którego dostanie się w czasach PRL było zaszczytem a Stowarzyszeniem Pisarzy Polskich. SPP jest oczywiście „lepsze”, bo zostało założone w tzw. wolnej Polsce, a ZLP „gorszy”, bo powstał w PRL...

Pochodzę z Kielc, gdzie działała regionalna grupa „Ponidzie”. Jej członkowie, często synowie chłopów i parobków, w PRL mogli studiować, dostawali stypendia i nie musieli powielać życia ojców.

– *Czy można być twórcą zauważanym i docenianym, jeśli się jest osobno, poza grupami?*

– Raczej nie można. Istotne znaczenie mają osobiste powiązania. Nie jeżdżę do Warszawy i nie spotykam się z tymi, od których coś zależy, nie bywam w salonach literackich, więc w dzisiejszym świecie nie mogę liczyć na zainteresowanie telewizji. Maria (Szyszowska, żona Jana Stępnia – przyp. red.) robi mi wyrzuty, że nie kontaktuję się nawet ze środowiskiem ZLP. Odpowiadam, że lepiej czuję się na wsi niż w mieście. Tu osiągnąłem spokój wewnętrzny. Dodam, że o to, by książka dobrze się sprzedawała dbają dzisiaj menedżerowie, ale większości twórców nie stać na nich.

– *Czy można wychować wrażliwych odbiorców literatury i sztuki?*

– Z pewną wrażliwością trzeba się urodzić, potem można ją rozwijać, jak talent.

Kiedyś tę wrażliwość na literaturę i sztukę, a także na sytuację innego człowieka, kształtowali ludzie mądrzy, „niosących kaganek oświaty” i przybliżający społeczeństwu wyższe wartości, czyli wyśmiewane dziś ideały.

– *Jeśli mówi Pan o inteligencji, to ta gru-*

*pa społeczna już prawie wymarła...*

– Żyjemy w epoce wartości niższych czyli konsumpcyjnych. Brakuje inteligencji jako grupy – wzoru do naśladowania. Inteligentą wyróżniało to, że znał formy towarzyskie, mówił piękną polszczyzną, znał dzieła klasyków... Człowiek prostacki zawstydział się. Dziś cham, a bywa nim prymitywny bogacz, zawstydzą człowieka twórczego i wrażliwego.

– *Chamiejemy programowo?*

– Tak. Bo wygodniej jest rządzić społeczeństwem nastawionym do życia wyłącznie konsumpcyjnie.

– *Dziękujemy za rozmowę.*



## W odniesieniu do, czyli postawy

Gdyby nie irytacja zachowaniami pewnych ludzi w bezpośrednim kontakcie z nimi, czy własnymi, nigdy by ten tytuł nie powstał, a treści w nim pomieszczone nie byłyby zapisane. Szczegół, takie choćby przypadkowe spotkanie z sąsiadką przed blokiem podczas powrotu od lekarza może stać się motorem do porannych przemyśleń dnia następnego. Nie moim tu jest zamiarem ujawnianie bezpośrednich przyczyn i wizualizacja osób. Byłoby to sporym nietaktem, w dodatku kalejącym plan, który krystalizował się i uwiierał już wcześniej.

Pierwszym bodaj impulsem do podjęcia tematu była zasłyszana rozmowa w radiu ze znakomitym językoznawcą profesorem Janem Miodkiem, który zwrócił uwagę na sposób zwracania się w listach osób zwłaszcza młodych do niego w formie „Witam...”, wskazującej na pewien rodzaj zażyłości, czy, to już moje spostrzeżenie, nawet wyższości osoby piszącej co przy całej tej demokratyzacji relacji międzyludzkich nie przystoi. Ale to dopiero wierzchołek, czy może lepiej, jeden z wierzchołków góry lodowej, a rzecz dotyczy nie tylko młodego pokolenia.

Nasze zachowania nie dzieją się w pustej przestrzeni i są warunkowane szeregiem czynników różnorodnej natury, lecz pisząc o postawach myślę o traktowaniu ich: w odniesieniu do... Postawa to tyle co stosunek człowieka do życia, do pewnej wyróżnionej sfery zjawisk, ustosunkowanie się, nastawienie, zatem nie o powodowaniu zachowań przez wspomniane czynniki tu warto, a o tym, co jest swego rodzaju *idee fixe* ich właśnie.

O postawie człowieka wobec otaczającej go rzeczywistości możemy mówić już od jego zarania, podczas pierwotnych prób wzajemnych kontaktów, jednak dopiero pojawienie się pierwszych wierzeń, mitów właściwie to pojęcie sankcjonuje. Nabiera ono charakteru – w odniesieniu do. Stąd już tylko krok do stwierdzenia, że możemy zauważyć na początek typ zachowań w odniesieniu do – Boga. Religia chrześcijańska jasno określa jaki sposób postępowania jest dla prawdziwego wyznawcy właściwy. Nie moim tu zamiarem wymienianie wszystkich zalet aż do nastawienia drugiego policzka włącznie, choć wypis tych epitetów mógłby mi sprawić autentyczną radość. Problem w tym, że ów „drugi policzek” wymaga naprawdę żarliwej wiary i odporności psychicznej, która nie zawsze nam jest dana. To rodzi frustrację, której efektem jest bądź porzucenie tych zachowań, a co za tym idzie ciągle poczucie winy w, by tak powiedzieć, osobistych relacjach z Bogiem, lub zgoda na swą ułomność. Ten drugi przypadek pojawia się u niektórych. To oni obdarzeni są pewnie Łaską.

Porzucenie zachowań naznaczonych syndromem „drugiego policzka” to wynik dużego, czy wręcz wybujałego poczucia władzy w sensie predyspozycji osobistych, czemu sprzyja widzenie Boga jako Władcy Najwyższego. Tylko jemu owa persona jest zdolna oddać cześć, tylko on jest godzien by mogła tak się zachować. Ma poza tym, w swoim rozumieniu, dług lojalności „policzkiem” powodowany. Stąd na widok, powiedzmy, drugiego człowieka, który nie kłęk przed najświętszym obrazem wyraża swe oburzenie, dezaprobatę. Ten człowiek wzbudza lęk, trzeba go nawrócić. Ortodoksyjny katolik czyni sobie zaszczyt uszczęśliwiania na siłę, przekonany o własnej nieomyślności tego, co robi. Z czasem żarliwość wiary miesza się z coraz to większym zacietrzewieniem czyniąc zeń postać groteskową lub niebezpieczną, jeśli ma ona w dłoniach instrumenty władzy. Ale gdyby tu tylko o osoby nie kłękające przed, chodziło. Zacietrzewienie ma to do siebie, że zaraża się, by tak powiedzieć, samo sobą i atakuje ów katolik ludzi, jak mniema, małej wiary lub swą wiarę zdradzili.

Ale – cóż to oznacza: ludzie małej wiary? Czy to ci którzy, jak pisał Kant, mają odwagę posługiwać się swym własnym rozumem? Wiek Oświecenia, który nazywał Filozof wyjściem człowieka z niepełnoletności, postawił rozum na pierwszym planie ze wszystkimi tego konsekwencjami, od osłabienia bezwarunkowej wiary w Boga aż do całkowitej jego eliminacji, czego świadkami jesteśmy obecnie. Śmierć Boga, którą przewidział Nietzsche, stała się faktem. „Drugi policzek” przestał mieć znaczenie i pojawiła się postawa, którą dzieje się w odniesieniu do Nicości. To ta, która stała się asumptem do niniejszej wypowiedzi. Można zapytać: jak to? Przecież

(Dokończenie na stronie 12)

## W odniesieniu do, czyli postawy

(Dokończenie ze strony 11)

właściwym byłoby odniesienie do rozumu. Otóż nic bardziej błędnego. Nasz rozum funkcjonuje na zasadzie przyczynowo – skutkowej, eliminuje to co nietrafne, dając zgodę na to co celne. Nie potrafi jednak właściwie ustosunkować się do skutku, jakim w świadomości człowieka jest obiektywnie dziejąca się obecność Boga. Obecność warunkowana zarówno historycznie, jak i kulturowo. Ten kłopot powodowany jest niemożliwością odnalezienia przyczyny. Wprawdzie mówi się o potrzebie Boga jako źródle, że wspomnę znakomitą książkę Karen Armstrong *Historia Boga* opisującej 4000 lat dziejów Najwyższego w judaizmie, chrześcijaństwie i islamie, lecz przyczyna ta (czyli potrzeba) nie odpowiada w gruncie rzeczy na pytanie: czy Bóg istnieje naprawdę, czy nie? Z jednej strony mówi się, że potrzeba jest matką wynalazku, z drugiej jednak strony: cóż to za dowód? To przypuszczenie, jak i tym samym jest twierdzenie odwrotne. Niewytłumaczalność prowadzi w konsekwencji do Nicości. To człowiek częstokroć obrzędowo religijny, który jednak swą postawę wobec świata opiera w odniesieniu do niej właśnie, czyli Nicości. Stąd brak mu autentycznego poczucia władzy, zupełnie inaczej niż ortodoksyjny katolik, czy ten, który pewnie obdarzony jest Łaską. Zastępuje ją władzą pozorną, którą musi cały czas potwierdzać, by być przekonany o jej w sobie istnieniu. Działania w relacjach z innymi ludźmi odbiera na zasadzie wagi, gdzie na jednej szali jego władza na drugiej adwersarza. Gdy tylko poczuje, że ta przechyliła się na tamtą stronę traci grunt pod nogami. Wtedy atakuje, zupełnie na przykład bez związku z toczoną rozmową, by pokazać kto tu rządzi. Dotyka słowem, gestem, czynem, by odzyskać spokój. Jego egoizm sankcjonuje wszystkie przejawy życia, co zupełnie nie musi iść w parze z silnym ego, a wręcz przeciwnie. Postawa w odniesieniu do Nicości zazwyczaj jest udziałem człowieka o słabo rozwiniętej osobowości, dla której funkcje poznawcze nie są właściwie rozwinięte. Mediator i regulator żądań ogranicza się do idealnego obrazu „ja” pominąwszy sumienie i nieświadome siły popędów oraz codzienną rzeczywistość świata zewnętrznego. Łatwo ulega hasłom w realizacji których ważnym dla niego jest, aby się wykazać. Potrafi podporządkować temu całe swoje życie, nie bacząc na otoczenie, jednocześnie przecząc temu, że tak jest w istocie. Nazywa to koniecznością. Czasem też zdolny jest do tworzenia własnych haseł. W eseju *Trzy konieczności*, w książce zatytułowanej *Status poety* z roku 2008 pozwoliłem sobie na zaważenie, że w życiu człowieka, tak naprawdę, przymusem są tylko spożywanie pokar-

mów i picie, spanie oraz chodzenie do toalety celem wypróżnienia. Cała reszta to kwestia wyboru.

Cokolwiek czynisz dla siebie czy dla drugiego człowieka rób to tak, aby nawet Bóg się o tym nie dowiedział. Ten aforyzm, który w tej, lub podobnej postaci gdzieś przeczytałem, a trudno mi teraz przypomnieć sobie autora, krystalizuje postawę, która dzieje się w odniesieniu do etyki i estetyki. Nie zaprzecza ona istnieniu Boga, ale równocześnie o nim nie zapewnia. Nie jest wynikiem oświeceniowego zaufania rozumowi, a równocześnie nie ma w niej czynnika wiary lub jej braku. To postawa człowieka, który z jednakową pasją oddaje się zarówno przemyśleniom charakterystycznym dla rozumu jak i odczuciom metafizycznym. To co dotykalne, zmysłowe, do zobaczenia, powąchania i zasmakowania stanowi dla niego taką samą pokusę jak świat niepoznawalny rozumowo, poza czy nadzmysłowy. Tropi i obserwuje doświadczenie, życie zewnętrzne, a równocześnie zajmuje się przedmiotami wykraczającymi poza nie, zmierzające do poznania „istoty” rzeczy. Przypomina mi się wiersz *Mój świat*:

*świat bez Boga nie kaleczy ciszy  
i z pewnością nie jest mniej warty  
w obronie człowieka*

*kojarzy fakty powołuje się itp.  
jak to czynią adwersarze*

*świat z Bogiem nie kaleczy ciszy  
i tylko czasem pyta czy prawdą jest  
że istnieje łaska  
a On jest miłosierny*

*możliwi do porozumienia  
nie tylko za sprawą świadomości  
te nasze myśli płonne*

*ot codzienne trwanie  
aby śmierci powiedzieć  
że się nie zgadzam na próchno  
że ze mnie nic*

*moje anioły we mnie*

*natarczywe zmartwychwstanie  
jak dobra bajka na sen*

*świat bez Boga czy z nim nie kaleczy ciszy  
a tylko odpowiada na jej rzeczowe znaki  
nie dając odpłynąć im w dal*

„Pogodzenie” odczuć metafizycznych z deklaracjami rozumu pozwala na nieobecność czynnika władzy, który by stanowił przeszkodę dla tej postawy. Jest ona bowiem założenia poznawcza, gdzie ogół norm postępowania występujący w danej zbiorowości, moralność nie jest dogmatem, co nie oznacza dowolności, gdyż poznawanie to dążenie do Absolutu. I dopóki ów Absolut nie zostanie osiągnięty, a nie zostanie, nie może być mowy

o władzy. Autentyczna władza zakłada bowiem pewność własnych przekonań. Bo zwróćmy uwagę, że problem ten pojawia się wtedy, gdy mamy do czynienia z sylwetką w odniesieniu do Boga. A także do Nicości. Przy czym, w tym drugim przypadku mamy do czynienia z władzą pozorną. To „pogodzenie” metafizyki z rozumem bliskie jest pojęciu sztuki, jej istoty, estetyki w stosunku do rzeczywistości.

Warto na koniec zakres obejmowania postawy w odniesieniu do Nicości poszerzyć o klasyczny ateizm, czego nie poczyniłem wcześniej. Zakłada on nieistnienie Boga, a tym samym wszystkiego co z nim jest związane. Tym samym, niejako z urzędu zobowiązany jest z tym walczyć, bowiem musi wierzyć w Najwyższego nieistnienie. Musi wierzyć, że nie wierzy. Inaczej jego ateizm jest pozorny. I jest to ten sam pozór, o którym pisałem wcześniej, gdy przedstawiałem mechanizm pojawienia się pozornej władzy. Tu również łatwość ulegania hasłom jest domeną takiej postawy. To także łatwość ich tworzenia, czego przykładów z historii mamy aż nadto, a nie obywa się bez nich i współczesna, europejska demokracja, która nakazuje wiarę w swą nieomyślność i jedynie właściwą drogę.

JANUSZ ORLIKOWSKI



## Monika Maciejczyk

### Lato w Milnej

*Wielkiej Świadomości*

Ja Wierszy  
nie piszę  
Ja je odczytuję  
Z liścia  
Z powiewu wiatru  
Zapachu Lawendy  
Ktoś je już napisał  
One były zawsze  
Jak wieczność między  
Gwiazdami  
Ja wierszy nie piszę  
Ja je odczytuję  
Jak alfabetem  
Braille`a  
są już zapisane  
w strukturze Kryształu  
aby świecić moim światłem  
i drgać moimi Barwami

## BADŹ CO BADŹ



## Narodowe pustostowie

*W tym samym dniu, kiedy prezydent Bronisław Komorowski zainicjował w Ogrodzie Saskim „Narodowe czytanie Pana Tadeusza”, w opublikowanym w Gazecie Wyborczej felietonie pt. „W kraju Morloków” znakomity publicysta i prozaik, Krzysztof Varga, doszedł do wniosku, że „czas najwyższy pożegnać się wreszcie z mitem Polaków, jako narodu, dla którego kultura, nawet „kultura narodowa” stanowi jakąkolwiek wartość. Jesteśmy najwyraźniej stworzeni do innych rzeczy, spełniamy się w swoich biznesach, a nie w uniesieniach duchowych, no chyba, że są to uniesienia patriotyczne związane z traumatycznymi doświadczeniami historycznymi bądź wydarzeniami sportowymi, jak ostatnia Olimpiada czy Euro 2012”.*

IGOR WIECZOREK

Ten obrazoburczy pogląd zasługuje na dogłębną analizę, a problem polega na tym, że większość analityków nie traktuje poważnie obrazoburczych poglądów. Bo jak można traktować poważnie zjawiska niezgodne z tradycją, która polega głównie na kulturowaniu świętości, a nie na krytycznym myśleniu? To właśnie z tego powodu, z powodu wszechobecnego twardego konserwatyzmu, uwodzi nas pustostowie, a nie szorstkie słowo krytyczne.

A szkoda, bo słowo krytyczne dociera do sedna problemu, podczas gdy pustostowie nie dociera do nikąd oprócz swej własnej pustki, jego łatwy charakter służy mydleniu oczu, a nie rozpraszaniu mroku szeroko

pojętej niewiedzy. Gdyby było inaczej, to Polska byłaby krajem mlekiem i miodem płynącym, a książki naszych pisarzy byłyby wciąż wznawiane, czytane i pożądane przez wszystkie narody świata.

Choć nie ma niczego złego w „Narodowym czytaniu” naszej „narodowej epepei”, która jest dziełem wybitnym i zasługuje z pewnością na jeszcze bardziej donośne „Międzynarodowe czytanie”, to jednak całokształt polskiej polityki kulturalnej woła o pomstę do nieba.

Wystarczy tylko przypomnieć, że mimo usilnych starań wielu środowisk twórczych nasza klasa polityczna nie dostrzega potrzeby stworzenia narodowego wydawnictwa literackiego, które wydawałoby dzieła klasyczne i najwartościowsze książki pisarzy współczesnych. Nasza klasa polityczna nie widzi również potrzeby powołania ogólnopolskiego czasopisma literackiego.

Wiele wskazuje na to, że owe pałace potrzeby budzą w niej jakąś awersję. Świadczy o tym chociażby sukcesywna eliminacja środowisk twórczych z komisji doradczych, jury nagród i innych ciał (np. nagrody Ministra Kultury), postępująca formalizacja wymagań dotyczących ubiegania się o dotacje, rosnące dygnitarstwo urzędów i jawnie niechętny stosunek do ustawowego uregulowania stosunków między autorami a wydawcami.

Chociaż symptomy owej awersji widoczne są gołym okiem, to jej prawdziwe przyczyny są bardzo głęboko ukryte i chyba niepoznawalne. We wspomnianym już na wstępie felietonie Krzysztof Varga postawił tezę, że najgłębszą przyczyną krachu polskiej polityki kulturalnej jest brak silnej tradycji mieszczańskiej i wynikający z tego faktu siermiężny, chłopski kult przedsiębiorczości.



– Słowem, które zrobiło w ciągu ostatnich dwudziestu lat wielką karierę w Polsce, jest bowiem „przedsiębiorca”. Wszystko powinno być tak skonstruowane, aby – jak tylko to możliwe – ułatwić funkcjonowanie „przedsiębiorcom”. Człowiek przedsiębiorczy został w Polsce uwznioślony i wyniesiony na piedestał, ostatnie dwie dekady naszej historii to nieustanny pean nad „przedsiębiorcami”, gdyż to

oni napędzają rozwój naszego kraju. Pogarda dla mało przedsiębiorczych ludzi zajmujących się tak zbędną działalnością jak kultura stała się cechą całej klasy politycznej, a także dużej części mediów i publicystów – napisał zjadliwie Krzysztof Varga.

Można się z nim nie zgodzić, bo przecież jest oczywiste, że etos przedsiębiorczości nie jest wynalazkiem polskich chłopów, a brak silnej tradycji mieszczańskiej nie koniecznie musi iść w parze z beznadziejną polityką kulturalną i w wielu krajach nie idzie. Nie można jednak zaprzeczyć, że obrazoburcze słowa tego świetnego pisarza są wymarzoną przyczynką do konstruktywnej dyskusji na temat obskurantyzmu naszych wysokich gremiów, a „Narodowe czytanie” kochanego „Pana Tadeusza” takim przyczynkiem nie jest.

## Izabela Iwańczuk

### Czar par

zdystansowany jesienny  
obój obojętny

zapalona letnia  
fletnia babioletnia

### Tren przykrótki

dni różańcowe półnagie  
trzeci paciorek samotności klinicznej  
oznacza

dzień twoich imienin urodziny brata  
czuwasz tym bardziej  
kładziesz się cieniem na ścianie  
operacja – słońce w oknie  
nie czuję nic prócz ciebie  
zanim przyjdzie lekarz  
ubiorę się w ciebie  
jak w najlepszy sen

### Zapal ze mną

literacko się zaciągaj i snuj  
niepalącą tańcz poezję  
niech się w tobie wierszem tli  
napaloną porwij mnie  
erotyczna zapal się  
od iskry iskro

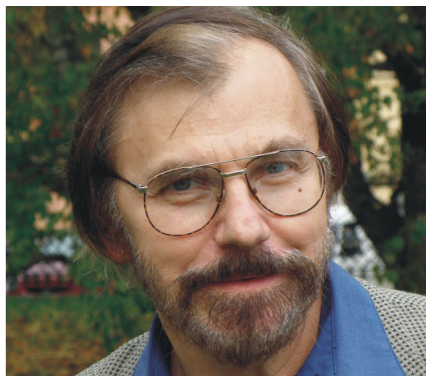
### Podkowo życia

nie łam się  
całuj cwałuj

w grzonym winie słońca  
bieg twój niezłomny

w niemym filmie wiersza  
wiecznym rytmem zapisany

## Listy do Pani A. (51)



## Nastroje i nas dwoje

Droga Pani!

W tym roku wakacje również spędziłem na Kaszubach. Wakacje, to za dużo powiedziane. Były to dwa tygodnie, ale za to dające możliwość kompletnego wyłączenia się ze wszystkich spraw. Do dziś ten relaks wspominam choć już tyle czasu upłynęło. A potem powrót, rozpakowywanie, i wreszcie mogłem usiąść przy komputerze i szklance (pardon – mam litrową filiżankę!) herbaty, po tym całym popodróżnym urwaniu głowy.

Podróż była dobra, ale długa, z postojem na stacji benzynowej, aby coś przekąsić. Właściwie to przez cały czas siedziałem w naszej ulubionej wsi, chodziłem po okolicy, tak pięknej, że nigdy się nie może znudzić.

Odbyliśmy tylko dwie wycieczki: jedną do Słupska, ponieważ był tam koncert „Lata z Radiem”, co dla niedużych dziewczynek (była z nami Ola, koleżanka Joasi) stanowiło sporą atrakcję. Dla mnie średnią. Ale Słupsk jest ładnym miastem, poza tym ma ciekawe muzeum w zamku. Była tam również wystawa poświęcona Witkacemu.

A na słupskim rynku trwał od szesnastego koncert. Było dużo ludzi, nagłośnienie solidne, ale wytworzyła się przyjemna atmosfera. Wypatrywałem Panią w tłumie, i byłem ciekaw, czy zagrają piosenkę ze słowami „Kocham cię kochanie moje”. Niestety, nie zegrali. Ale to nic. I tak Pani była tam ze mną.

Druga wycieczka do Dobrzycy za Koszalinem, gdzie na dużej przestrzeni są przepiękne ogrody urządzone w różnych stylach: francuskim, angielskim, japońskim i innych. To piękniejsze od zwykłych ogrodów botanicznych. Zaaranżowane z wielkim smakiem, pełne oryginalnych roślin i kwiatów. Są też altanki, romantyczne zakątki, w których można by było siedzieć i siedzieć, zwłaszcza w upragnionym towarzystwie. Może kiedyś...

W drodze powrotnej wpadliśmy do Mielną. Co za okropne miejsce! Tłumy jakichś dziwnych ludzików, opasów, wieprzy wytatuowanych, pretensjonalnych i wypacykowanych dziewczyn, jakaś muzyka disco polo, słowem raj dla gawiedzi. Na plaży tłum, przeważnie hysoli z piwem, słownik bardzo łaciński z wia-

domymi przerywnikami stosowanymi także przez dziewczyny. W tym ostatnim przypadku brzmiało to, jakby się przedstawiały. Poszliśmy tylko na rybę. Zjadłem halibuta, który mi wystarczył na kilka dni, bo kompletnie straciłem po nim apetyt. Może to nie był halibut, tylko but Hali?

Potem, już wracając, skręciliśmy do Grzybnicy, gdzie są kamienne kręgi Gotów. Takie kręgi widziałem w Węsiarach, ale te są niepowtarzalne. Czulem rzeczywiście promieniowanie energii, mrowienie w palcach, kiedy wyciąga się ręce nad pewnymi punktami. A może to Pani energie? Zastanawiałem się, czy to przypadkiem nie imaginacja. Delikatnie więc przesuwałem dłonie w inne miejsce. I mrowienie ustalo. Są na świecie dziwne zjawiska. Jeszcze dziwnie, bo kiedyś z pewnością staną się oczywistymi.

I tak opowiedziałem Pani co robiłem. Oczywiście rozmawiałem z Panią w wyobraźni. Brakowało mi jednak żywej obecności, spojrzenia, rozmowy z Panią.

Zaraz po przyjeździe otrzymałem telefon od Lama Quang My, wietnamskiego poety śpiewającego wiersze w swoim ojczystym języku, członka ZLP, z zaproszeniem do hotelu Hyatt z okazji narodowego święta Wietnamu. Hotel ten jest bardzo blisko mnie, na Belwederskiej. Wystarczy zejść w dół przez park Morskie Oko, i już jestem u celu. Poszedłem tam z przyjemnością. Ze znajomych był Marek Wawrzkiwicz, Manasterscy, Wołosewiczowie i Paweł Kubiak. Oczywiście i sam Lam. Zajęliśmy sobie jeden z nielicznych stolików. I bardzo dobrze, bo potem zostaje się z talerzykiem w jednej ręce, ze sztućcami w drugiej, i nie pozostaje nic innego, jak jeść psią metodą. Jadłem sajgonki, łososia, jakieś mięso w paski (może to była zebra?) przypominające kolorem chipsy bekonowe. Bardzo dobre. Potem przetrzuciłem się na torty, szarlotkę i jakieś kolorowe leguminy, bardzo dobre. Wypiłem whisky, wino, kieliszeczek wódki i herbatę. Było wiele ślicznych Wietnamek, ale ja, zachowując wierność Pani, poskraiałem swój niepoprawny wzrok.

Ani się obejrzelśmy, jak pełną parą zaczęli się rok szkolny. Cała pociecha w tym, że to nie ja muszę chodzić do szkoły. Ale to wszystko – szkoła, święta, wyjazdy na Galicyjską Jesień Literacką, czy na poznański Listopad – przypominają o szybko pędzącym czasie.

Czytam trzecią część „Dziennika” Jarosława Iwaszkiewicza. A w nim:

*Najgorsze jest to, że już nic cię nie spotyka. Nie zakochasz się, nie zobaczysz po raz pierwszy wydrukowanego twojego wiersza (...) nie dostaniesz pierwszej nagrody, pierwszego anonimu... (...) Życie staje się pustynią, wyschlą równiną bez zdarzeń.*

I gdyby nie Pani, to bym w całej rozciągłości wziął te słowa do siebie, bo przyznam się, że zaczynam czegoś podobnego doświadczać. I tylko Pani jedna przypomina mi, że może jeszcze za wcześniej.

A tu rok szkolny się zaczął, znak upływu

czasu, do wakacji tylko (!) dziesięć miesięcy. To mgnienie oka. Nasze życie również jest takim mgnieniem. I jak tu nie przyznać racji Iwaszkiewiczowi?

Kiedy patrzę wstecz, wydaje mi się, że wszystko co niegdyś wydarzyło się, było jakby wczoraj. Z takim też poczuciem pisałem na portal [www.pisarze.pl](http://www.pisarze.pl) wspomnienie o Staszku Grochowiaku. Z przerażeniem uświadomiłem sobie, że to już trzydzieści sześć lat upłynęło od jego śmierci. Poznałem go w „Kulturze” czterdzieści cztery lata temu. Był rok 1968, a ja wtedy miałem zaledwie kilka opublikowanych w prasie wierszy. Łaskawy los zetknął mnie z Grochowiakiem, co potem zaważyło na całej mojej twórczości.

Zastanawiam się, ile to różnych osób ze świata literackiego poznałem. Wielu już nie żyje. A ja jestem dziś starszy od ówczesnie poznawanych. Na przykład Zbyszek Dolecki, z którym się przyjaźniłem, miał trzydzieści sześć lat, kiedy go poznałem. Umarł w wieku sześćdziesięciu lat w 1990 roku. Święty poeta, niestety (i niesłusznie) dziś zapomniany. I myślę sobie, że i mnie może czekać podobny los. Jestem już nieco starszy od Zbyszka w chwili śmierci.

Tak mi się zebrało na smętne, jesienne refleksje, ale kiedy pomyślę o Pani, ten minorowy nastrój zaraz mnie opuszcza. Czuję się Pani rówieśnikiem, wstępuje we mnie młodzieńcza energia, a ten cały ciężar lat staje się lekki jak piórko.

Zwłaszcza, że po wakacyjnej przerwie znowu zacząłem pisać, co staje się potwierdzeniem wewnętrznej aktywności. A niedługo pojedę na Galicyjską Jesień Literacką. Potem będzie Warszawska Jesień Poezji oraz Międzynarodowy Listopad Poetycki w Poznaniu. Opiszę Pani to wszystko w następnych listach. To będzie jakaś namiastka prawdziwego życia literackiego. W ogóle cała nasza terażniejszość składa się z namiastek. W sklepach namiastki, szkoła też jest namiastką prawdziwych placówek edukacyjnych, zresztą cała Polska jest namiastką normalnego kraju. Z jednej strony jest to Rzeczpospolita Gangsterska, z drugiej Idiocyjna, a w ogóle to właśnie jakaś namiastka Ameryczki dla ubogich. Jest natomiast jakimś prawdziwym tragicomicznym kabaretem. To normalne, bo porządni i wykształceni ludzie nie chcą się bawić ze złodziejami i matolami w jednej piaskownicy.

Znowu się zaciętrzewiam, ale to dzięki Pani odzyskuję zawsze psychiczną równowagę. I wierzę w to, że wreszcie wszystkich chamów i aferzystów szlag trafi i będziemy mogli żyć normalnie. Tego Pani i sobie życzę, i jak najserdeczniej pozdrawiam –

STEFAN JURKOWSKI



## Rozmyślania



## Wolność słowa?

*Tak wiele lat minęło już od naszych przemian ustrojowych 1989 roku, kiedy zniesiono cenzurę i od kiedy każdy w zasadzie może mówić i pisać, co chce. Wolność ta spowodowała, że nagle zostały zatarte granice pomiędzy tym co dalekie, a tym co bliskie.*

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Już Fiodor Dostojewski pisał w „Braciach Karamazow”, cztery lata po opatentowaniu telefonu przez Bella:

*(...) Zapewniają, że świat coraz bardziej się zespala, że zespala się ku braterskiemu obcowaniu, ponieważ skraca odległości, myśli przenosi powietrzem. Niestety, nie wierzą takiemu zespoleniu ludzi. Pojmują wolność jako pomnożenie i szybkie zaspokojenie potrzeb, wypacają naturę swoją, albowiem krzewią w sobie wielką moc bezmyślnych i głupich pragnień, nawyków i najniedorzeczniejszych wymysłów.*

Od tego czasu ostrzeżenie przed niebezpieczeństwami związanymi z postępem technologii komunikacji staje się coraz popularniejsze. Jednak ta rozkwitająca gałąź publicystyki nie powinna odnosić się do technologii jako takiej. Podstawowe pytanie brzmi: czy mamy prawo do swobodnej wymiany informacji? Oczywiście wydaje się, że w demokratycznych państwach jest to przywilej wszystkich obywateli, którzy są równi wobec prawa. Zastanówmy się jednak, co z tej zasady wynika – dla zwykłego obywatela. Może on niewątpliwie przekazywać swe opinie rodzinie i znajomym. Nawet jeśli skorzysta z prawa do manifestacji na ulicach, to hasła na transparentie mają wciąż dość ograniczony zasięg oddziaływania. Chyba, że przypadkiem migną w telewizyjnych wiadomościach. Porównajmy tę sytuację z pozycją człowieka, który

decyduje, które migawki mają się znaleźć w wiadomościach – właściciela sieci telewizyjnej czy konsorcjum prasowego.

Internet (np. listy dyskusyjne czy prywatne strony www.) umożliwia każdemu umieszczenie własnych myśli, opinii i idei w takim miejscu, w którym znajdują je wszyscy zainteresowani (korzystający z Internetu). Ta wolność ogłaszania i dostępu do informacji nie ogarnia w razie najbiedniejszych, ale i tak stanowi największy w tym względzie postęp w historii ludzkości.

Po raz kolejny przekonuję się, iż Polska nie jest do końca wolnym krajem; iż nadal można zostać uwięzionym za słowa, nie za czyny; iż ciągnie się pasmo ograniczeń wolności słowa, i nie widać końca tegoż. Krok po kroku, zbliżamy się w kierunku jakiegoś dziwnego systemu, w którym żadna krytyka nie będzie dozwolona, każda będzie traktowana jako obraza, naruszenie czci, znieważenie, itd. Ktoś chce przekształcić Polaków w naród przykłaskiwaczy, w naród niezdolny i nieważący się na otwartą krytykę i negatywną ocenę; a w każdym razie – mało komu zależy na naszej wolności.

Niestety, wolność słowa i wyrażania się w Polsce jest pod ciągłym ostrzałem. Nie tak dawno, udało się uniknąć absurdałnej ustawy „antypornograficznej”. Sądy w Polsce wprowadzały zakaz publikacji reklam wielu firm, niebędący niczym innym, jak po prostu cenzurą prewencyjną – a chciałbym przypomnieć, że jest ona zakazana przez Konstytucję III RP. Kneblowanie dziennikarzy stało się w Polsce normą, wbrew wszelkim normom światowym.

Pamiętam, jak jeszcze kilka lat temu za Andrzejem Lepperem wysłano list gończy za znieważenie władzy. A czym była ta „zniewaga”? Nazwaniem rządu „reżimem antypolskim i antyludzkim” oraz nazwaniem jednego z polityków „bandytą z Pabianic”. Jeśli to jest zniewaga, to czym jest wypowiadanie krytyczne w celu wyrażenia sprzeciwu? Czy też u nas wolno tylko popierać i przyklaskiwać?

Tego rodzaju odzywki, wypowiedziane i pisane nie są niczym innym niż krytyką, mocno rozpowszechnioną na Zachodzie – tam często różni ludzie mówią o „bandyckich rządach”, „złodziejskich urzędach podatkowych”, „zwyrodniałej policji”, i nikt nie ma prawa ich ścigać. Przede wszystkim, niedopuszczalna jest sytuacja, w której za naruszenie czykolwiek dóbr osobistych grozi więzienie; a także taka, w której istnieją osobne przepisy chroniące dobra osobiste „rządzących” i „zwykłych ludzi”.

Wolność słowa według encyklopedii, to podstawowe prawo człowieka, odnoszące się do możliwości swobodnego wypowiadania swoich poglądów, łączona jest z reguły z prawem do informacji. Współcześnie jest uznawana jako standard norm cywilizacyjnych, chociaż często nakładane są na nią pewne ograniczenia, np. w sprawach publicznego obrażenia innych osób. Stwierdza się w nim zgodnie, że każda jednostka ma prawo do wolności poglądów i wypowiedzi, prawo to obejmuje wolność posiadania poglądów oraz nieskrępowaną swobodę poszukiwania i rozpowszechniania informacji oraz idei, bez

względu na granice państwowe, w formie ustnej, pisemnej bądź za pomocą druku, w postaci artystycznej bądź z wykorzystaniem każdego innego środka przekazu. Dlaczego powinniśmy pozwolić ludziom, o których wiemy, że są w błędzie, na głoszenie ich poglądów? Przyczyn jest wiele, ale być może najważniejszą jest ta, która w streszczeniu brzmi następująco: jeśli zbudujemy maszynę do zakazywania czyichś poglądów, nie możemy zagwarantować, że ta straszna siła zawsze będzie używana w sposób, w jaki chcemy. Gdy pewna liczba ludzi łączy się w żądaniu zakazania X, niektórzy z nich nie mają nic przeciwko wolności Y, a inni nie mają nic przeciwko wolności Z. Ale trochę inna koalicja może zakazać także Y, a jeszcze inna może zakazać Z. Może się nawet zdarzyć, że niektórzy z tych, co poparli jeden zamach na wolność spostrzegą później, że aparat represji, który pomogli zbudować, zwraca się przeciwko nim samym. Nie można przecież milczeć. Gdybyśmy milczeli, politycy nie wiedzieliby (lub nie chcieliby zauważać) niektórych problemów.

Współczesna kultura także wyraża własne opinie. Doskonałym przykładem jest piosenka: „To my”. Opowiada ona o polskich problemach: korupcji, rządzie i Polakach, którym brakuje nadziei na lepsze życie w Polsce. Sądzę, że jeśli istnieje prawo wolności słowa, to nikt nie powinien niczego zarzucać: ani muzyce młodzieżowej, ani pisarzom, ani plastynom, czy filmowcom. Nie łamią oni prawa, a jeśli kogoś denerwuje niepatriotyczny charakter piosenki, filmu, wiersza, czy instalacji plastycznej, to nie musi jej przecież słuchać czy oglądać! Tzw. starsze pokolenie uważa, że młodzi ludzie wypełniają wolny czas głównie oglądaniem TV i video, słuchaniem radia, kaset, płyt. A dorośli, to nie robią tego? Oni też nie tracą czasu na „takie głupoty”? Myślę, że to właśnie oni mają zawsze coś przeciwko wolności słowa w naszej sztuce, muzyce i literaturze. W niej wyraża się uczucia, mówi się o problemach takich jak narkomania czy alkoholizm. Mówi się także głośno o nieudacznosci naszych rządzących.

Wszyscy wiemy, że Polska ma poważne kłopoty. Myślę, że wiele osób po prostu boi się o tym mówić. Być może Polska potrzebuje takiej ostrej motywacji. I naprawdę nie można podważać tego, że ktoś ma inne zdanie od naszego. To jedno z naszych podstawowych praw, któreśmy sobie sami ustanowili. W końcu ci, którzy mają coś przeciwko mogą również wyrazić swoje zdanie, bo mają przecież do tego prawo.

Powyższa argumentacja za wolnością słowa w jakiegokolwiek sferze nie opiera się na odrzuceniu tego, że korzystanie z tej wolności przez pewnych ludzi może mieć szkodliwe następstwa. Opiera się ona na przyjęciu, że stłumienie tej wolności będzie miało bardziej szkodliwe następstwa. Dlatego każdy z nas powinien sam zobligować siebie do należytego korzystania z tej wolności, pamiętając, że przecież każdy może mieć własne zdanie. Ale to już temat do innych rozważań.

JÓZEF BARAN

## PRZYSTANEK MARZENIE (25)

(FRAGMENTY)



### Chyli się słońce nad wawelem stodoły

Chyli się słońce nad wawelem stodoły  
i zapala nad ojczyzną-ojcowizną  
już dotyka głowy mojego ojca  
rejntana stojącego u wrót

ścierniskami pozarastały twarze dziadów  
nie znajduję po nich żadnej złoconej księgi  
choć wysoko nieśli chleb nad głową  
i opierali się nawalnicom zieleni

są na tym chlebie szczyrby bitew żniwnych  
i wszystkie drogi pól prowadzą do niego  
a od pól dalej wiodą koleiny dziejów  
do piasta i rzepichy i pierwszego chleba

tyś stodoło jedynym wawelem po przodkach  
przenoszonym na plecach z pradziada na  
wnuka  
z sąsiekiem pustym gdzie składano łupy  
wydarte ziemi burzom i przymrozkom

mysz tylko co myszkuje między starą słomą  
jest tu kustoszem – przewodnikiem  
ojciec to już zabytek prawie muzealny  
pod jabłonką zapada w drzemki coraz  
dłuższe

czasem zrywa się ręce rozkrzyżowuje przed  
wrotami  
jakby czas chciał zatrzymać mały śmieszny  
rejntan tak go kiedyś zastaną ziemią  
ukrzyżowanego  
z ręką zaciśniętą na chlebie

### Intruz

Jadąc rowerem przez Czarnawski Las,  
nadziewam się ni stąd, ni zowąd na intruza.

Dyszy, sapie, huczy, buczy, pyrczy, pulsuje  
odwłokiem jak ogromny ślepy bąk opity  
krwią na królewskim zadzie.

Też jest ślepy na dookolne piękno, głuchy  
na królewską ciszę.

Zapiera, się nogami w ziemi, wyrwa trawę,  
tratuje ziemię.

Miota się cały w nadciśnieniowych konwulsjach.

Obce cywilizacyjne ciało. Traktor z zapuszczonym silnikiem pozostawiony na leśnej przecince.

O, z jakim zdziwieniem przyglądają mu się: sosny, świerki, jodły i modrzewie, gdy krztusi się we własnych nieczystościach, zatruwając leśno-miodne powietrze.

### Gombrowicz i Sienkiewicz

Przy okazji potępięczych politycznych swarów – w tym także polemiki o szkołę i nową listę lektur – zaistniał na chwilę w oczach ogółu Gombrowicz.

Prezenter telewizyjny z popularnej audycji zadaje pytanie; „Kto był większym pisarzem: Gombrowicz czy Sienkiewicz?“, jakby chodziło o mecz Wisły z Cracovią, po czym słuchacze biorący udział w sondażu opowiadają się za jednym lub drugim, a krytyk w spódnicy pani (Sztuka czy Szczuka) maltretuje bogu ducha winnego polityka partii bogoojczyźnianej, niejakiego Wierzejskiego za karę, że wierzy w Sienkiewicza. Wierzejski natomiast raz po raz daje dowody swej zapyziałości, wynosząc pod niebiosa patriotyzm Sienkiewicza i ganiać Gombrowicza, *zresztą*, nie wiadomo za co, bo widać gołym okiem, że go nawet nie liczył...

A przecież odpowiedź, kto jest większym pisarzem, nie jest wcale prosta, jak to się wydaje dwu szołmenom prowadzącym program i takie pytanie w ogóle nie ma sensu. Bo jako pisarz z krwi i kości, twórca pasjonujących fabuł, dialogów i scen Sienkiewicz oczywiście przerasta Gombrowicza, który jest za to wspaniałym, głębokim i przewrotnym myślicielem, filozofem-pisarzem. Sienkiewicz w zetknięciu z wysokogórskim orłem intelektualnym, jakim był Gombrowicz, przypomina kurę domową. Ale za to fabuły powieściowe i dramaturgiczne Gombrowicza są w większym stopniu ilustracjami jego idei, sądów, błyskotliwych przemyśleń niż pisarstwem w czystej postaci, z jakim mamy do czynienia u genialnego opowiadacza historii, gawęd, twórcy Zagłoby – Sienkiewicza. Sienkiewicz to głupszy pisarz, ale za to pisarz pełną gębą. Jeden pisze ku pokrzepieniu serc, drugi uczy samodzielnego myślenia, a obydwoj są dla siebie jak naczynia połączone: tam gdzie kończy się Sienkiewicz, zaczyna się Gombrowicz; ten drugi – bez pierwszego – jak jeden tańczący Michał bez drugiego.

Więc czy opozycja: Gombrowicz – Sienkiewicz ma sens i czemuś służy?

Jest przede wszystkim pretekstem do narparzania się zwolenników jednego i drugiego obozu politycznego. Swoją drogą, miał rację Andrzej Stasiuk, mówiąc, że minister Gierzych powinien kury macać, a nie majstrować

przy Kafce, Gombrowiczu, Dostojewskim. *Toutes proportions gardées!*

Rozkład głosów publiczności w sondażu był następujący: 55 procent głosowało, że Sienkiewicz większym pisarzem był, 45 procent, że Gombrowicz. Tak jakby lud polski nic, tylko czytał całymi dniami literaturę, a nie oglądał furt wyglupy Kuby Wojewódzkiego czy 77 łzawych seriali.

\*\*\*

Pisarz Włodzimierz Odojewski (m.in. autor *Oksany*), który mieszka do dziś w Niemczech, w wywiadzie telewizyjnym udzielonym polskiej TV na temat tego, co myśli o sytuacji w naszym kraju, mówi jedynie tyle (i aż tyle): „Kiedy oglądam polską telewizję, widzę złe oczy polityków. Zupełnie nie rozumiem, o co się kłóca, rzucają mi się w oczy tylko te ich złe oczy”.

Przypomniała mi się natychmiast rozmowa sprzed trzech miesięcy z Polką z Australii w samolocie do Frankfurtu. Też skarżyła się, że gdy przyjechała do Polski po 12 latach nieobecności, nic nie pojęła z polskich kłótni polityków. Te kłótnie stały się tak kogucie, prowincjonalne, zapyziałe, że zrozumiała tylko dla miejscowych. No cóż, kłaniają się nam zza grobu duchy Cześnika i Rejenta Milczka, Horeszków i Soplicy, Domeyki i Doweyki. Jak świat światem, Polak Polakowi nie będzie bratem?

### Tańcowały dwa Polaki

Dwa Polaki w jednym tańcowały  
Jeden Polak duży drugi mały  
Jak po niebie Duży zacznie krążyć  
To na ziemi mały nie nadąży

Szumnie górnie i sarmacko Duży hulał  
Milczkiem boczkim z słomą w butach mały  
kulał

Tańcowały w rytmie sprzecznych muzyk  
Psując wzajem szyki mały z dużym

Bez spoczynku i opamiętania  
Nie do pary ni do zrymowania  
Tańcowały od Sasa do lasa  
Dołem górą na zdartych obcasach (...)

Oto taniec narodowy naszej głowy  
Wściekła Polka od wiek wieków wciąż ta  
sama  
Słowa sobie czyni sobie i muzyka sobie sama  
Oj dyrdy hopsa hopsa danaż moja dana

Tak pisałem w wierszu obrazującym polską schizofrenię. Tę dwoistość szczególnie ostro widać u Polaka wyjeżdżającego z kraju, a więc wytrąconego z morza swojskości. Zachowuje się on nienaturalnie, czyli zawsze jakby powyżej siebie.

cdn.



## Powrót poety do rajskiego ogrodu

Świat poetycki krakowskiego pisarza **Stanisława Franczaka** wzbogaca kolejny tomik poetycki, tym razem zatytułowany „Impresje”. Widać na pierwszy rzut oka, że z wiekiem i doświadczeniem pisarskim jego twórczość staje się coraz bardziej spokojna i wyważona, ale i bardziej pogłębiona refleksją metafizyczną. Poeta staje się coraz bardziej pogodzony z przemianami w otaczającym go i pędzącym przed siebie świecie. Okopuje się na bezpiecznym stanowisku obserwatora, refleksyjnie szukającego podstawy, która pozwala mu rozwijać i pogłębiać własny świat wyobraźni i dawać upust swym inspiracjom twórczym. W jednym z wierszy bez tytułu, który jakby staje się mottem utworów zawartych w tej książeczce, autor zapytuje: „Gwiazda na granacie nieba / która spada w otchłań / ma przynieść spełnienie? // przecież ona umarła przed / tysiącami lat świetlnych // jak połączyć czas dawno miniony / z czasem który będzie?”

Na tomik składają się głównie utwory liryczne, sonety, ale i panegiriki chwalcące czas spokoju, który przenika jego codzienne życie, a którego staje się coraz większym amatorem. Zbiorek zawiera trzy części: „Gdy spadną zielone śniegi”, „Sekrety ogrodów” i „Ziarenka myśli”. W pierwszej, poeta jakby oczekując cudu, a więc „zielonego śniegu”, obserwując wnikliwie, czasem z przymrużeniem oka własne otoczenie, w którym jak zawsze „Bóg walczy ze Szatanem” o ludzkie dusze. Dostrzega jednak ze zdziwieniem, że szanse zwycięstwa Boga są coraz mniejsze, a prym zaczyna wieść ten król złych duchów, które się mają coraz lepiej, do tego stopnia, że głoszą już kolejną „śmierć Boga”. Co gorsza, ludzi to dzisiaj niezbyt interesuje, no – poza nielicznymi wyjątkami, bo są bardzo zajęci konsumpcją, gromadzeniem bogactw i pieniędzy. Jedynie Niebo przygotowuje się usilnie do kolejnego pogrzebu i żałoby metafizycznej. Nie działają już na ludzi przykazania, które regulowały wcześniej ich istnienie zbiorowe, a premie otrzymują ci, którzy najbardziej łamią reguły przyzwoitości i działają w oparciu o zasady, które nie mają nic wspólnego z nakazami wiary. Czuje się wręcz, że „śmierć Boga” odbywa się zgodnie z regułą: „umarł król, niech żyje nowy król” – tym razem Mamon! Poeta więc oczekuje, że może w tym świecie, w którym rządzi wolność aż do granic absurdu, zacząć padać zielone śniegi, które złagodzą te nowe, egoistyczne obyczaje. W takim świecie – sugeruje poeta – najlepiej żyć na pograniczu jawy i snu, bo wtedy doświadcza się spokoju i ciepła istnienia tak potrzebnego na co dzień.

W kolejnych utworach, zamieszczonych w drugiej części, poeta rozkoszuje się własnym stanem nirwany, głównie w zaciszu domowym, ale przede wszystkim na łonie

przyrody, wielokrotnie cofając się do własnego, bajecznego świata dzieciństwa. Lewitując więc nad doczesnymi problemami Nie przemija się lękami budzonymi przez informacje o kolejnym „końcu świata”, które w jego przypadku koi „łaska wyobraźni”. Ze spokojem ducha obserwuje korowód nieobecnych przewijający się w jego pamięci, wychodzących z niej jak „nieme manekiny”, które właściwie tam jeszcze trwają. Kilka wierszy poświęca doświadczeniu szpitalnemu, kiedy to jego świat się rozsypywał jak „płatki wędżącego kwiatu”. Przypomina, że wtedy czuł się jak nieograniczona przestrzeń, z którą się utożsamiał. Doświadczenie to staje mu się z wiekiem coraz bliższe i nie zbyt straszne, bo pozwala zapominać o swych narodzinach, a w konsekwencji i śmierci, ukazując tajemnicę wieczności istnienia. Jest ono bliskie doświadczeniu płynącej rzeki, falującego po horyzont morza, i przenosi poetę w „płynący świat”, ku gwiazdom, pomiędzy którymi wypatruje własnej i obawia się, by szybko nie spadała. Łąka z trawami i kwieciami, morze z falami, rzeka szemrząca, las ciemny, tajemniczy i szumiący – to bliskie poecie metafory świata jako niekończących się ogrodów, w których jest coraz bardziej zakorzeniony. U ich podłoża bytowego dotyka bowiem i odczuwa nurt upływającego czasu, który powoli niesie go ku tej nieograniczonej przestrzeni, w której powoli się rozplywa i z którą jest mu coraz bardziej „po drodze”. W wierszu pt. „Stan zerowy” Franczak komunikuje: „Białe motyle mrozu / opadają we mnie w niepamięć / cienie słów skradają się / po białej kartce i skaczą / w przepaść bez dna / (...) cały świat jest pusty i / bezimienny jakby nie istniał // zapadam się w sobie / w słodki niebyt”.

W ostatniej części tomiku Franczak zamieścił kilkadziesiąt krótkich form wierszowanych, przypominających gnomy starożytnych myślicieli, ale i typowe antyfony poetyckie, a nawet haiku. Nazywa je „ziarnkami myśli”, które chce przekazać, przechować dla przyszłych pokoleń, ale ciągle obawia się czy trafią na odpowiednią glebę i wykiełkują z nich właściwe formy ducha ludzkiego sprzyjające w przyszłości życiu człowieka na planecie i w kosmosie. W jednym z nich pisze: „Wyśnijmy razem ten świat / wyśnijmy siebie / wyśnijmy naszą miłość”, zaś w innym: „Burza szaleje o północy / nie mogą zasnąć / rośnie we mnie tsunami // sen pierzcha za okno”, a w jeszcze innym z przekąsem konstatuje: „Natchniony krawiec kroi słowa / i sny z których szyje garnitur poezji // lecz nikt nie chce go kupić”.

Warto zwrócić również uwagę na drugie wydawnictwo tegoroczne krakowskiego twórcy, napisane prozą poetycką, noszące tytuł „Klechy i przypowieści”. Poeta wraca w zapisanych gawędach kiedyś opowiadanych przy ogniskach, jak w wielu swoich wcześniejszych książkach poetyckich i prozatorskich, do swego świata małej ojczyzny. Będąc dzie-

kiem, słuchał te opowiadania i legendy z przejęciem i do dzisiaj jako tkwią u podstawy jego emocjonalnego stosunku do świata. Budzą one dreszcz emocji, wyobraźnię, a nie rzadko „mrozą krew w żyłach”. Są to formy kulturowej narracji, którymi karmił się wtedy jeszcze lud Podbeskidzia i Nadskawia, zamieszkujący od dziada, pradziada tę krainę, nad którą wznosi się dumnie, ale i tajemniczo Babia Góra. To kolejny raport o treściach i wartościach ducha ludowego, wartych przywrócenia do zbiorowej pamięci kulturowej, który już dzisiaj powoli idzie w zapomnienie, bo pamięć tę zwalniają obecnie z obowiązku dziedziczenia i transmisji tego typu form artystycznych media i sztuka interaktywna, których te światy już specjalnie nie interesują; nie są one przecież atrakcyjne marketingowo. Franczak zamieszcza tu takie teksty, jak: „Boginki i utopce”, „Zmory, wilkołaki i wampiry”, „Zjawy, zwidy i majaki”, „Zakochana strzyga”, „Południca”, „Planetnik znad Babiej Góry”, „Księżycowy uśmiech”, „Księżniczka i wozak” i „Gadające buty”. Tworzą one znakomity portret animizującej świat duszy mieszkańców tamtej krainy, pomieszany z przesadami, bujną wyobraźnią ludzi oraz wierzeniami religijnymi, ale i w sposób bajeczny opowiadają o wydarzeniach historycznych, które powoli zacierają się w ich pamięci zbiorowej, choć stanowiły onegdy źródło krzepienia ludzi, ale i opowiadały o ich losach i doświadczeniach, którym nadawali budujący, tajemniczy, a nawet nadprzyrodzony sens, ku pokrzepieniu duszy, ale i ostrzegały często humorystycznie i ze swadą przed życiem niegodziwym i jego niebezpiecznymi, a nawet tragicznymi konsekwencjami.

PROF. IGNACY S. FIUT

Stanisław Franczak, „Impresje”. Redakcja: Elżbieta Bochenek. Okładka i grafika: Barbara Pietryka, Wydawca: Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie w Krakowie, Kraków 2012, s. 80.

Stanisław Franczak, „Klechy i przypowieści. Gawędy przy ognisku”. Redakcja: Elżbieta Bochenek. Okładka i rysunki: Barbara Pietryka. Wydawca: Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie w Krakowie, Kraków 2012, s. 96.

## Janusowe oblicze poety

Dokonałem oglądu tomiku **Andrzeja Waltera** nie tyle z fenomenologicznej docieklowości, ile z mojego szczerego zainteresowania fotograficzną twórczością krakowskiego poety. Zainteresowanie to – jak sądzę – nie było pozbawione resentymentów. Gościłem bowiem często na stronie Andrzeja Waltera obłaskawiając odbiorczo jego poezję i podziwiając mistrzostwo jego fotografii. To ostatnie było doświadczeniem bolesnym. Zrozumiałem, na czym polega różnica między „pstrykaczem” i artystą. Rzadki to jednak przypa-

(Dokończenie na stronie 18)

## Janusowe oblicze poety

(Dokończenie ze strony 17)

dek, żeby grafoman pokonił się poezji prawdziwej, w moim przypadku „pstrykacz” podziwia dobre fotogramy, zaś starą lustrzanek zostawia w futerale. Nie będę dalej masochistycznie ciągnął tego wstydlwego wątku.

W *Śmierci bogów* fotogramów nie jest wiele. Doliczyłem się pięciu. Zatrzymałem się nad stroną ostatnią, na której pomieszczono fotograficzny portret Autora. Niepokojący to konterfekt. Trzeba nań uważniej popatrzeć, żeby zauważyć fotograficzną maskę odbicia odwróconego. Ta druga twarz poety jest zjawiskowa, ciemniejsza. Nie będzie nadużywaniem ikonograficznej wykładni, jeśli pomieszcimy sensy suflowane z portretu w archetypicznych sferach. To przecież Jungowska Persona z towarzyszącym jej Cieniem. To pierwszy etap koniecznej dla rozwoju ideacji: uświadomienie sobie, że chętnie pijamy „diabelskie eliksiry”, że trudno jest obłaskawić naszą „gorszą”, zwierzęcą naturę. Sądzę, że jest to właściwy trop, bowiem wiersze takie jak *cień* (strona 70), *daremnosc* (s. 71) i *blazen* (s. 96) znakomicie się nadają do głębinowej jungowskiej analizy. A może to po prostu ikona obrazująca retencyjność czasu: twarz „ciemna” zwrócona jest ku przeszłości, „jasna” zaś zanurza się w futurum, między nimi zawieszona jest niewidzialna terażniejszość. To przypuszczenie bliższe już jest sensom suflowanym przez *Śmierć bogów* polegającym na konfrontowaniu przeszłości (nasyconej znaczeniem) z przewidywanymi czasami, w których jednoczące wcześniej ludzkość sensy zostaną zatarte, wytracone, z czasami, w których dawni bogowie umrą nieuchronnie.

Widziałbym jeszcze jedną możliwość interpretowania dwoistości autorskiego portretu. Dla mnie jest to podkreślenie Janusowego oblicza poety – fotografa. Wielce żałuję, że nie mam kompetencyjnej władności, żeby określić dokładniej związki zachodzące między tworam plastycznymi a przekazem tekstowym. Są one przecież uchwytny, ich funkcjonalność nie jest też ukrywana. Na swój „robotyczny” użytek stworzyłem taksonomię relacji zachodzących między słowem oraz ikoną nazywając je odpowiednio: tekstowymi, kontekstowymi, intertekstowymi. Relacje tekstowe zachodzą np. w *Miłości*. W tej publikacji ikona wspomaga słowo, tworzy związki przyległościowe, syntagmatyczne, fotografia „dopelnia” wiersz. Niekoniecznie go „ilustruje”, ponieważ w całej twórczości fotograficznej Andrzeja Waltera zasada mimesis (naśladowania) została zastąpiona arystotelesowskim eikos (kreującą możliwością). Relacje kontekstowe są bardziej złożone, zmuszają do przekroczenia „ram” tekstu, poszukiwania interpretanta w sytuacji życiowej artysty. Znakomity tom *punkt rzeczy znalezionych* zawiera w fotograficznym mate-

riale empatyczną, wzruszającą serię portretów „z życia” znanego krakowskiego literackiego małżeństwa Anny i Jacka Kajtochów. Jest to nie tylko – tak sądzę – ekspresja przyjaźni, ale także „powinowactw z wyboru”, wspólnoty twórczej, poetyckiej rozmowy. Śp. Anna Kajtochowa redagowała tom Andrzeja Waltera *TAM, gdzie zebrałem poziomki*. W tomie tym odnajduję przejawy trzeciej możliwości, którą nazywam intertekstową – wzajemnej uhierarchizowanej relacji znakowej zachodzącej między obrazem i słowem. Splotają się tu bowiem trzy wypowiedzi: wiersze, fotografie oraz (przez pamięć kulturową wywołana) twórczość filmowa Ingmara Bergmana (przede wszystkim film *Tam, gdzie rosną poziomki*). Zdjęcia Andrzeja Waltera w tym piętrowym układzie tworzą różne konfiguracje sensów, w tomie przywołanym ilustrują też pięknie i przejmująco tezę o „melancholii fotografii” – jak to nazwała Susan Sontag.

Musimy wszakże wrócić już do poetyckiej, ideowej oraz illokucyjnej zawartości *Śmierci bogów*.

Piszący o tym tomie krytycy zwracają uwagę na dwoistość kompozycyjną tomu. Składa się on z trzech esejów oraz odpowiadającego im poetyckiego tryptyku. W esejach zawarta jest diagnoza rzeczywistości, postulowanie nowego zaangażowania (powołania raz jeszcze autentycznych wartości) i próba porządkowania „małego literackiego podwórka”. Analizując tę eseistyczną partię tomiku Leszek Żuliński bardzo zasadnie zauważa: „(tomik) przywołał w mojej pamięci okres polskiej Nowej Fali (lata siedemdziesiąte) i jej „mówienia wprost”. To prawda, tak jak prawdziwa jest dalsza konstatacja krytyka, że poezja polska już później nie powtórzyła (oczywiście w pokoleniowych wystąpieniach i manifestach) owej charakterystycznej „nieufności” wobec establishmentu, demaskowania „oficjalnego języka”, potwierdzenie nowego tworzącego się systemu wartości „życiopisaniem” (tworzenie KORu).

Z Nową Falą dzieli Andrzej Walter retoryczną dykcję. Jego eseje zachowują cały literacki walor wypowiedzi polemicznej, ale na plan pierwszy zostaje tu wysunięty element „docere” (pouczenia) oraz „flectere” (zachęty do działania). Wedle retorycznego porządku uwyraźniona zostaje myślowa płaszczyzna („plane”) przekazu, przytłumione zaś jego „ornatum” (upiększenie).

Zresztą charakterystyczne cechy obrazowania poetyckiego; jego funkcjonalność, oszczędność oraz przejrzystość (perspicuitas), które zauważamy w tomiku omawianym, mogłyby zostać przypisane do „retorycznych zachcianek”. Ja wszakże widziałbym odpowiedniejsze źródło tych artykulacyjnych nacechowań: „naświetlanie się sztuk”, semiozę zachodzącą między poezją a fotografią. (Mówiłem o tym wcześniej).

To ważki tytuł: „Śmierć bogów”. Rodzi konotacje romantyczne oraz modernistyczne. Nakazuje pamiętać o Nietzschem, Wagnerze, Viscontim. Do czasów postmodernizmu mieli-

śmy wspólnych bogów: były to wielkie narracje, które porządkowały nam świat. Myśl postmoderną oddała pytanie o sens zdarzeń, o „centrum sensów”. Zamiast poszukiwania prawdy proponuje „przygodne rozsiewanie” przypuszczeń, zamiast konfrontacji z niepojętym, proponuje ironiczną zabawę z uludą. Prawie wszyscy tkwiliśmy w tym opresywnym postmodernym przekazie pod groźbą wykluczenia z mody, ze statusu bycia „trendy”. Piszący te słowa starał się ratować przed zupełnym zanurzeniem w postmodernizmie czytając zjadliwe szkice Slavoj Żižka, w których obnażano szybolety (szyfry) współczesności z jednej strony, z drugiej zaś – mądre i poważne ostrzeżenia przed postmoderną formułowane w *Etosie* piórem biskupa Józefa Życińskiego. Piszę o tym, ponieważ historia lubi się powtarzać. Przed chwilą oderwałem się od wypowiedzi Sławomira Sierakowskiego, w której zamknął wyznanie, że jedynym sojusznikiem w walce o ustalenie całościowego systemu wartości jest dla niego arcybiskup W. Michalik. Trochę to półzartem czynione wyznanie, ale chwalebne to koalicje lewicowości i hierarchów Kościoła w zbożnym dziele czynione, iżby świat ułożyć na nowo.

Wróćmy jednak do Andrzeja Waltera.

W szkicu *Nad brzegiem Styksu* diagnozuję on sytuację „jarmarczej idolatrii”, w której się znaleźliśmy. Znaleźliśmy się nie tyle z powodu naszych świadomych wyborów, ile z chęci znalezienia się w sytuacji bezpiecznej, sytuacji środka, „Sieć” (das Man). Ci, których dziś spotykamy na targowiskach próżności i chciwości, są ludźmi jednowymiarowymi, pozbawionym tożsamości, są albo niezaangażowanymi „Turytami”, albo lekkomyślnymi, nieodpowiedzialnymi „Graczami”. Użyłem tutaj znanej taksonomii Z. Baumaną określającej modele zachowań ludzkich w zglobalizowanym świecie. *To zobaczyłem* – pisze poeta – *takiego człowieka ujrzałem w śmierci bogów uważnie*.

Takiego człowieka czyni też bohaterem swych wierszy. Pamiętać wszakże musimy o moralnym przesłaniu esejów, nie tylko o diagnozowaniu rzeczywistości, w której królują *Das Man*, ale w poważnym apelu będącym próbą odrodzenia wartości ocalających i scalających świat ludzki. Apel to rzeczywiście rozpaczyliwy, bowiem są to słowa nie tyle wołające na puszczy, ale nad brzegiem Styksu szepcane.

To wszystko jednak artykułowane jest w retorycznej dykcji. Była ona konieczna w chwili, kiedy zaczęliśmy wytracać aksjologiczną czujność, kiedy należało raz jeszcze zdiagnozować sytuację współczesnej kultury w naszym „czasie marnym”. Poezja wszakże może a nawet – jak wcześniej sądzono – powinna od tej retoryki się oderwać. Komunikat poetycki preferuje przede wszystkim swoją autoteliczność, ksobność, samosternowość opłacaną często gęstą konotacyjnością oraz nadmiernością semantyczną.

Jak to się dzieje w poezji Andrzeja Waltera?

W pięknym szkicu określającym swoistość

*Śmierci bogów* Janusz Termer słusznie upatruje jej w dykcji Różewiczowskiej. Określenie to jest wielce pojemne: współlistnieją w nim rozpoznane elementy wersyfikacyjne, kompozycyjne i tematyczne. Owa dykcja, ów system jest też na tyle obszerny, że znajdzie tam dla siebie miejsce i Różewicz, i Przyboś, Herbert a nawet kilku poetów młodszej generacji. Konstantę tego systemu stanowi spójność frazy wypowiedzeniowej, określone tempo mówienia (parlando), wyraźny, wyodrębniony obraz, który pełni funkcję segmentacyjną (dzieli tekst na powtarzalne jednostki). Dykcją poetycką, illokucją rządzą w równej mierze reguły poetyki oraz retoryki. Jest to poetyka funkcjonalna, operatywna, przejrzysta (mówiłem wcześniej o perspicuitas). Taka ogólna konstatacja nie wyjaśnia wszystkich niespodzianek dyskursu. O dwu choćby różnicowaniach poetyki Andrzeja Waltera chciałbym napomknąć w mini interpretacjach wierszy.

#### małpa.com

piekło nęci  
niebo nudzi  
w skrzynce listopad  
bóg.małpa.com.pl

nie odpisuję  
szkoda słów  
martwe zdumienie  
brak recept

gaśnie ekran  
nadplywa czerni  
duszna noc  
smoliste pytanie

podarta nadzieja  
na www.nieskończoność

Komputerowa terminologia zostaje w tomiku Andrzeja Waltera poddana osądowi. Nic tu nie ma z minoderyjnej „samotności w sieci”. **Cyberlos**, jaki nadchodzi z serwerowni jest argumentem poświadczającym bylejakosć życia w Das Man, nieautentyczność człowieka w czasach śmierci bogów. Nie wyluskam wszystkich sensów z cytowanego wiersza. Zwróć uwagę bodaj na najważniejsze. Poeta świadomie i funkcjonalnie wprowadza już w tytule „gry językowe”. Przywołując powszechnie używaną nazwę **małpa** na określenie AT (@) stwarza sugestię najpowszechniejszej domeny, w której pomieści siebie i swoje doświadczenia. Owa małpa zaistnieje przecież w tym wierszu jako istota czelkoksztalna z wszelkimi konotacjami, jakie jej przysądza biosfera i kultura. Jest żartobliwą maską samego podmiotu lirycznego. I tak to widzą także odbiorcy doskonale zorientowani w składni komputerowej. Owo liryczne Ja się nudzi. Nie opróżnia skrzynki emaliowej (listopad), nie napisze wiadomości nowej. A przecież domena została dookreślona: **bóg.małpa.com.pl** i usytuowana w dwu przestrzeniach: Transcendencji (**bóg**) oraz Polsce (**pl.**). *Martwe zdumienie* poprzedza stan katastrofy, wygaśnięcia ekranu, czerni, zaniku. Frapuje nas jednak wyrażenie *duszna noc*. Nie

będzie żadnym nadużyciem mała zmiana szyku wyrazów. *Noc duszna* jednak rodzi nowe sensy: to określenia mistycznego stanu zatracenia i trwogi. Tak to opisywał święty Jan od Krzyża. Myślę, że pojawia się tu tęsknota do usensownienia bytowania, do więzi z Absolutem. Tęsknota przecież niespełniona, bowiem została *podarta nadzieja* na *www.nieskończoność*.

Odwołam się do wiersza *prognoza pogody* (s. 49/50). Wiersz jest rozbudowany, nie będę go w całości przytaczał. Tytuł już wprowadza wyraźną sytuacyjną dwuznaczność. Poeta może być tu agensem, może prognozować pogody: meteorologiczne, społeczne, filozoficzne, ale może wypełniać „stronę bierną zdarzeń” (jakby powiedział Miron Białoszewski). Wszak wszyscy jesteśmy widzami na telewizyjnym show prognozowania pogody. Poeta prowokacyjnie przyznaje się do nienormalności (*zamiast telewizji oglądam rzeczywistość*). Ale to go wyklucza ze społeczności, zatem (aby być z wami) przeląca się *na gulasz z proszku, śmierć prezydenta i dziurę ozonową*. Z tego bezrefleksyjnego Das Man wyprowadza go **pauza**, zatrzymanie bezmyślnego pędu i uważne spojrzenie na rzeczywistość gdzie: *skowronek za oknem / smaruje pióra / soczystym powietrzem / pod skrzydełkiem / chowa formułę / na jedwabście gładki dziób, / woda w basenie jest mokra / tsunami oziębia klimat*. Ten świat jest autentyczny, nasycony barwą, sygnaturą (Boskim spojrzeniem na wszelkie stworzenie) i sensem. To nie może pozostać bez konsekwencji. Zgodnie z inklinacjami przysądzonymi haecceitas (istocie) myszy zjada ona szwajcarski ser, ale ta pauza, ta stop klatka powoduje refleksję, że może ów ser jest właściwie sieciowym mózgiem. Naturalny skowronek i chytra myszka stanowią wedle poety skuteczne remedium dla innoświatu wywołanego przez enter pilota telewizyjnego.

Kończąc swoją nieskładną notację. Miała ona być w moich zamiarach małym pendant do znakomitego posłowie Leszka Żulińskiego oraz recenzji Janusza Termera. Krytyk może „wyswatać” kilka wierszy, reszta należy do Odbiorcy. Jestem pewien, że ta reszta nie będzie milczeniem, ale wspaniałym stanem „przyjemności tekstu”.

HENRYK PUSTKOWSKI

## Powinność radości i walki, czyli „Nike” nieparyska

O poezji **Kaliny Izabeli Zioly** trzeba mówić elegancko, czasem dostojnie, może nie pięknie, gdyż do piękna trzeba mieć odwagę, ale z poczuciem radości i Obecności, pisanej z dużej litery. Tomik wierszy pt. „Kwaśne winogrona” wydany na wiosnę 2012 roku w znacym Wydawnictwie RADWAN, to cykl zmysło-

wych chwil, to jakby liryka pieśni ostatniej Nike, która bardzo uczuciowo „rozwijają skrzydła”... czasem traci głowę i staje na cokole... „Kwaśne winogrona” to jakby dawka katharsis w drodze do piękna, gdzie poetka chce odnowić uczucia i poczucie serdeczności i opieki, dotykając nie tylko kwestii epickich, ale także prozy dzisiejszego drapieżnego świata, dotkniętego subkulturą obrazkową.

Wchodząc pomiędzy strony możemy poczuć smak „kwaśnych winogron”, a co zatem idzie sennie ciepło z pulsującego słońca, które pozwala długo dojrzywać chwilom i smakom oraz towarzyszy wędrówaniu i każdemu nowemu doświadczeniu...

– Na okładce tomiku widzimy reprodukcję obrazu Rozalii Nowak pt. „Letni wiatr”, zapowiedź przejścia w semantykę upojenia, może nawet rozkoszy: naga dziewczyna, jak na znany obrazie jest wycinkiem „Śniadania na trawie”, tutaj z kłębami ziół? – lub z gałązkami winogron (?), wydaje się namawiać do wejścia w meandry rozpostartego piękna, uprasza potajemnie, żeby brać całymi garściami, tego wszystkiego, co natura „za darmo” rozdaje, żeby odnaleźć zapach Raju, każda nagość to otwartość, to oświadczenie szczęścia i wdzięku, gotowość i czekanie po przez własną linię istnienia w świetle dnia. Iście! – czytając tę poezję czuje się, że Kalina Izabela Ziola chce zrywać szybko (?), nie czekając do pełnych winogron, chce wcześniej próbować znów „owocu zakazanego” jeszcze kwaśnego i jędrnego, tak jak to już kiedyś było, przechodząc do tajnego uśmiechu, do kolejnych prób smaków.

#### Kwaśne winogrona

nie jestem Ewą  
a jednak  
kiść zielonych winogron  
zerwałam

nie jestem  
a jednak  
zamknęłaś nagle  
drzwi (...)

Nie trzeba, nie należy czekać, nie czekać na znak i pozwolenie, trzeba być wciąż ciekawym, nieposłusznym, trzeba iść, sadem pełnym kiści, na szept, które są wyjątkowe i urodziwe, choć niedojrzałe, w których próba owocu to krzywe usta, wytrzeszcz oczu. Tylko wtedy jest się skazanym na zmysłowe chwile po przez próby. Popęd na ekspróbę czasu jest w tym tomiku ogromny, bo widzi się przy zamkniętych po – wiekach, czuje się, że Coś za sekundę, umknie bezpowrotnie... i zamknie się ta jedyna furta, jak w bajce już na zawsze.

#### Niewinni czarodzieje:

(...) mają przepastne oczy  
i karminowe  
głodne usta (...)

(Dokończenie na stronie 20)

## Powinność radości i walki, czyli „Nike” nieparyska

(Dokończenie ze strony 19)

W istocie pozorna niewinność zawsze bywa zachłanna, jest nieopatrznie zmysłowa, idąca po omacku, jest nagłą chwilą oczekującą ziszczenia... Poetka uzmysławia nam o stnach wewnętrznych, o zmysłach, porównując je do stanu przynależnemu każdej czującej istocie. Szepce owa niewinność o miłości nagłej, w istocie idącej z każdym do łóżka – to nektar na sen nieposłuszeństwa, na poranek idący w niewinność, na wszystko czego nikt nam nigdy nie odbierze, na prawo do pierwotnego i nagiego uczucia. Oczywiście w tekstach tych nie ma cynizmu i partykularyzmu, ale jest zawsze to uczucie pierwsze, które zostanie zapamiętane i nie wymazane z pamięci.

### Nocą:

(...)  
cieniste ścieżki  
przyprowadziły cię  
do mnie

nie możesz teraz odejść  
zostawiając mnie  
i noc.

Ta Naga postać była tutaj światelkiem w tunelu nocy, cienistym zarysem pragnienia – „Kobieta wychylona z nocy” (to z mojego wiersza) jak nagłość – jest zawsze namiętnością, jedyną bez dodatków, przebija się światłem księżycy, i nie wie, że spłynie pokusą nieuchronność, branie całymi kciściami, ale i dostaje Ona oręż pragnienia piękna. Wszyscy wiemy, że Piękno, pisane z dużej litery, zawsze karmi się z wybuchem, erekcją... wyjątkiem, chwilą szczytowania trwającą bardzo długo aż do upojenia.

W tomiku Kaliny Zioly dostajemy w nadmiarze takich inspiracji. Prowadzi poetka nas ścieżkami dalekimi jak bogini, przez: Krym, Andaluzję, Kapadocję, Lofotów, Paryż i urządziła Wenecjadę ubierając nas czasem w maki. Odwiedza z nami miejsca najbardziej liryczne i romantyczne, ale i należne. Wszyscy dobrze wiemy co te miejsca znaczą, jak pobudzają do rozkoszy i romantyki, inspirują w nadmiarze zmysłami nieokreślonymi, wystarczy hasło! To jest właśnie „Drapieżna biel uśmiechów”, jak oznajmia w „posłowiu” do tomiku Jurek Grupiński. Tak! – to uśmiechy Duszy: chwile uniesień, czasem spokojne obłąkanie, non – stop drapieżność bieli pomiętego prześcieradła, próbowanie ledwo zawiązanego owocu, który przy rozgryzaniu tryska swym sokiem na piersi, spływając z uchylonych ust.

Mówiłem o pierwszym cyklu wierszy pt. „Z podróży”. Natomiast w kolejnym cyklu pt.

„W gałęziach ciszy” jest ukazane niespokojne milczenie: z sobą... z partnerem, jakby po odebraniu sobie wszystkiego, ostatniego słowa, gdzie podmiotami są tutaj co najmniej dwie odmienne osobowości. To trud odnalezienia tej najbardziej bratniej duszy, odnalezienia pomocznego lusterka, zwierciadła wody, fali, gdzieś w piaskach suchej plaży.

To w wierszu „Pustynia” mówi poetka o pochłanianiu siebie z niewidocznych zarysów z płonących oczu...

(...)  
tylko piasek  
piasek zasypuje oczy  
wypełnia usta  
pochłania

więc szukam  
(...)  
nie zdążę  
oaza za daleko

Ale nie tylko napełnia nas erozją poetyka Kaliny Zioly. Jest tutaj przeświadczenie o nieosiągalnym, wprowadza ono w nas dzikość i drapieżność, ekstazę, wprowadza żądzę szukania wyjścia z siebie, staje do przeciwnej obecności, do osoby, obok... Pustynia jest ogromna jak śmierć – naiwna wieczność, grząskość celu, niespodzianki: zwidy i szeptu jak w Fauście... Ale jest także nieustępliwy niepokój w tych wierszach – liryczny stan „rwącej żółtej rzeki piasku”, senny obiekt pożądania, ofiara, nagroda... niespodzianka? – oddawanie się bezinteresownie temu czasowi „Który” nadchodzi zawsze niepokornie.

„Szalik”: zostały mi w dłoniach? Resztki dawnego oczarowania / na zziębniętych palcach / przysiadł / twój szyderczy śmiech (...)

Obserwowanie świata, finału kolejnych jego mimicznych tańców, pór roku...u mężczyzny, ocala zawsze poeta, owija wpierw własnym szalikiem, chcąc uchronić czułość własną, jakby pokonaną przeżyciem w czasie, choć zostaje jej poetce tyle co w dłoni, w każdym przypadku: piękna pustka, senne wspomnienie, o którym trzeba wciąż mówić i karmić je, trzeba pisać, choćby patykiem na piasku, chronić w myślach każdą myśl, a najbardziej wtedy gdy nieuchronna gorycz czyha.

Wspomniałem, że w tomiku tym są także epickie elementy, złożoność czasu, różnorodność kreacji, co prowadzi do awangardy i dynamiki, i wiedzy. Przez usta autorki, mimo wszystko, jakby w tradycyjnej rekwizytorii, przebija się lepkość zadowolenia, upojenia myślą, które przemawia bardzo prosto do serca bardzo złożonego, jakby z niedojrzałych winogron, które obudzą i powiodą do grzechu, ustami szeroko zamkniętymi, do ócz „na po – wiek wieka zamkniętych”, czuwających w zaroślach spraw, gdyż jedynie na peryferiach, na prowincjach, odkrywać można ten świat najciekawszy, tajemniczo zaskakujący, idący w cenne „wspomnienie z przyszłości”.

Poetyka Kaliny Zioly wiedzie nas jednak

w zakamarki pamięci, gdzie czujemy zapach naturalnych olejków eterycznych, które zioną z jakiegoś znanego Ogrodu Getszemanii, nocą wiedzie nas natrętna Maciejka, snem budzi ze śpiewem Kos, dotykiem firanki muskają usta i oddech, poduszka pukiel włosów... Pisze poetka o nieprzewidywalnym i nieprzewidywalnym, co naszą intuicję prowadzi bezwiednie, ale bywa czasem jako żywioł liryczny, jako powiew radosny choć jest czasem rozkosznym bólem, który obłąskawia naszą powierzchowność i podnosi jej rangę, czasem chroni jak okład z ziół, lub temblak na ręce złożony ciarkami z płatków surrealistycznie odrastających wokół.

„Przypływy” – wiersz ten jakby wieńczy poszukiwanie w tym zapachowym gąszczu, który przecież bywa jedynie ulotną przestrzenią: (...) / chciałam dziś odnaleźć / w sobie / tamtą kobietę / która / żaglowcem dłoni / odkrywała wciąż nowe / zatoki twego ciała...

Wiersze w tomiku Kaliny Zioly semantycznie są przesiąknięte erotyką, to jest taki tajemniczy dopust, **przypływy** idą w odpływy, fala goni falę na otwartej przestrzeni.

Wiersz „Koralik w odcieniu różowym” – to wieńczenie delikatności, to czułość, w kolorze różowym – kobiecym. I niech będzie ten pastelowy kolor wiodącą poświatą całej zawartości energii tego tomiku:

mały ptaszek  
bezwładnie zwiesił główkę  
leży nieruchomo

biorę go w dłonie  
ogrzewam  
swym oddechem

iagle  
ptak szeroko  
rozpościera skrzydła

wzbija się w górę  
aż po samo niebo  
unosząc mnie z sobą

Zapraszam do wnętrza tomiku Kaliny Zioly na „Kwaśne winogrona” przybywajcie szybko, bo zanim dojrzeją będzie już za późno, pozostanie tylko winność i wina!

ZBIGNIEW KRESOWATY

Kalina Izabela Ziola, „Kwaśne winogrona”. Ilustracje: Rozalia Nowak. Wydawnictwo Literackie i Naukowe, Tolkmicko 2012, s. 65.



Rys. Barbara Medajska

## Filozofia codziennosci (73)



Poszukując innej niż rozum odpowiedzi na pytanie o niepowtarzalną właściwość człowieka – wskazano zdolność do tworzenia kultury. Zgodnie z dzisiejszymi ustaleniami nie ma żadnych śladów kultury w świecie roślinnym i zwierzęcym. Wspaniałe budowle architektoniczne pszczoł, czy termitów, by podać ten przykład – uczeni wyjaśniają działaniem instynktu. Natomiast dzieła kultury powstają jako rezultat działań człowieka wyznaczanych przez ideały. Zgodnie z dzisiejszym stanem wiedzy ideały występują jedynie w świadomości człowieka.

A więc trzeci pogląd – niepodważający poprzednich – wskazuje, że właściwością znamionującą jedynie człowieka jest tworzenie dzieł kulturowych. Poparciem dla tego poglądu są odkrycia archeologiczne. Ustalono bowiem, że praczłowiek mieszkając w jaskiniach nie tylko polował na zwierzęta, ale wyrażał także te czynności w formie malowideł na ścianach jaskiń. Dodam, że wskazano na zdolność do tworzenia kultury jako cechę występującą wyłącznie w ludzkim świecie na przełomie XIX i XX wieku.

Należy wyraźnie podkreślić, że właściwość, która różni nas od innych istot żywych nie powinna być interpretowana jako wyraz wyższości człowieka nad zwierzętami i roślinami. Wskazanie swoistej ludzkiej właściwości znaczy wyłącznie, że jesteśmy inni, co nie znaczy, że lepsi.

Czwarta, ostatnia jak na razie, odpowiedź na pytanie o znamię człowieczeństwa została sformułowana pod koniec XX wieku i brzmi następująco: człowiek to jedyna istota niszcząca środowisko w którym żyje. Człowiek to istota śmiejąca.

W wielu teoriach wskazuje się, że człowiek istnieje biologicznie, społecznie i kulturowo. Niepodobna temu zaprzeczyć, ale bardziej wyrazisty jest pogląd w myśl którego istnienie człowieka przebiega w trzech światach. Pierwszy z nich, świat przyrody jest wspólny dla wszystkich istot żyjących. W świecie tym nie dochodzą do głosu żadne wartości. Ucząc się fizyki, chemii, czy biologii, poznajemy jednak prawa przyrody, którym podlega człowiek na równi ze zwierzętami i roślinami. Ale prawo Archimedesusa, czy prawo ciężkości nie jest ani dobre, ani złe. Niepo-

dobna ocenić go jako piękne, czy sprawiedliwe. Prawa przyrody nie podlegają ocenom wartościującym.

Świat kultury stanowi rezultat twórczych działań człowieka. Jest to świat urzeczywistnionych, rozmaitych wartości. Dąży się do świata trzeciego, czyli świata ideałów – a jako rezultat tych usiłowań powstaje świat kultury. Wyodrębnia się następujące rodzaje twórczości kulturowej: gospodarczą, techniczną, polityczną, literacką, artystyczną, religijną, społeczną, naukową i prawną.

Świat ideałów, ku któremu zmierzamy, tworząc niedoskonały świat kultury na miarę naszych możliwości jest wyrazem tęsknoty człowieka. Pragniemy wszak piękna, sprawiedliwości, miłości, wolności i dobra, by wymienić przykładowo te wyższe wartości, czyli ideały. Pragniemy też na przykład braterstwa i pokoju a prowadzimy wojny, doznajemy agresji oraz nieszczęść. Zapewne błędem jest, że nie czerpiemy wzorów z życia zwierząt, które są agresywne w stosunku do innych jedynie wtedy, gdy są głodne. Błędem jest funkcjonowanie w naszym języku sformułowań przypisujących zwierzętom negatywne cechy ludzi. Umocniły tę tendencję bajki Ezopa, jak również Krasickiego, a potem Orwella. Nie jest prawdą powiedzenie „Iż jak pies”, bowiem psy są wiernie, lojalne i szczerze. To nie świnie są brudne, lecz ludzie skazują je na takie warunki.

Rozmaicie bywa interpretowany sposób istnienia ideałów. Filozofowie chrześcijańscy głoszą ich obiektywne istnienie, to znaczy niezależne od woli i świadomości człowieka. Uosobieniem ideałów jest Bóg. A więc dobro, sprawiedliwość, czy piękno to wartości, które w swym najwyższym wymiarze znajdują uosobienie. Inny pogląd dotyczący sposobu istnienia ideałów głosi, że występują one w świadomości człowieka. A więc w myśl tego stanowiska ideały istnieją subiektywnie, czyli zależnie od woli i świadomości człowieka. Gdyby na przykład nastąpił kres ludzkości, to także przestałby istnieć świat ideałów.

### Wolność jako warunek zachowań moralnych

Zaznaczają się w filozofii dwa następujące poglądy. Po pierwsze, stanowisko, które głosi, że człowiek nie jest istotą wolną lecz zdeteminowaną zarówno biologicznie, jak i przez społeczeństwo. Określają nas cechy dziedziczne wpływając zniewalająco na nasze życie.

Drugi z poglądów zespala wartość człowieka z wolnością. Przysługuje nam ona z tego powodu, że jesteśmy człowiekiem. Rodzimy się jako istoty wolne, a więc wolność jest wartością niezbywalną. Stąd płynie uzasadnienie demokracji jako ustroju najlepiej gwarantującego tę wartość. Szczególne znaczenie wolności płynie stąd, że jest ona warunkiem szczęścia. Ma ono wymiar indywi-

dualny, a więc u podstaw szczęścia leży wolność.

Czynnikiem zniewalającym nas od dzieciństwa jest nakaz przystosowywania się do otoczenia, do społeczeństwa. Teorię o przełomowym znaczeniu sformułował w drugiej połowie XX wieku Kazimierz Dąbrowski, lekarz i filozof. Wprowadził pojęcie pozytywnego nieprzystosowania do środowiska. Zdaniem K. Dąbrowskiego jedynie trzy przejawy nieprzystosowania powinny być uznane za negatywne. A mianowicie, (1) narkomania oraz lekomania, (2) alkoholizm i (3) droga przestępstw. Kazimierz Dąbrowski nie moralizuje. Wyjaśnia, że te trzy przejawy negatywnego nieprzystosowania uniemożliwiają dokonywanie wyborów. Pozytywne nieprzystosowanie do świata należy uznać za wyraz wolności człowieka, który poszukuje własnych – nie zaś narzucanych – odpowiedzi na podstawowe pytania i niepowtarzalnej drogi życiowej.

Wyrazem rezygnacji z wolności jest konformizm. Należy go pojmować jako rezygnację z własnych poglądów na rzecz światopoglądu oplaćalnego, to znaczy przynoszącego – w danym czasie i miejscu – wymierne korzyści. Konformizm, niezależnie od wyznawanych poglądów moralnych, jest czymś złym, degradującym człowieka. Niepokojącym zjawiskiem jest również rezygnacja z własnych przekonań dla „świętego spokoju”. Pozytywne nieprzystosowanie jest jedyną drogą na której można ukształtować własne ja i odnaleźć poczucie sensu własnego istnienia. Należy rozróżnić wolność wewnętrzną i wolność zewnętrzną. Wolność wewnętrzną szczególnie cenili w starożytności stoicy. Z tego powodu nie zajmowali się problemem znoszenia niewolnictwa, czyli brakiem wolności zewnętrznej. Wykazywali, że niejedynym właścicielem niewolników jest bardziej zniewolony namiętnościami i uczuciami niż niewolnik. W dramacie Leona Kruczkowskiego „Pierwszy dzień wolności” odnajdujemy literacki obraz wewnętrznej wolności. Otóż jeden z bohaterów tego dramatu, Anzelm, uzyskuje wolność wewnętrzną w oflagu oficerskim, a więc za drutami. Dopiero w tych trudnych warunkach braku zewnętrznej wolności mógł czytać dzieła i kształcić się, na co nie miał czasu w warunkach zewnętrznej wolności.

Wyrazem wolności jest możliwość dokonywania wyborów. Dotyczy to zarówno spraw codziennych, jak i problemów o istotnym znaczeniu dla istnienia człowieka. Rezygnacja z tego wysiłku prowadzi do rezygnacji z wolności. Jeżeli sami nie podejmiemy decyzji, to inni za nas wybiorą i narzucą ów wybór. Wolność wiąże się z poczuciem odpowiedzialności za siebie i za innych.

cdn.

*Maria Łaychowska*

ANDRZEJ BARTYŃSKI

## Rozmowy na globie – człowieka o sobie



### Liryczna piosenka o brzuchu

W salonie moich myśli przy okrągłym stole, siedzimy sobie we czwórkę, ja i moi mili goście, filozof Pan Nietwór, jego asystent Daniel Spaniel i księżniczka Wiosna, władczyni księstwa wybornych potraw, wesołych trunków i złotych, niespodziewanych niespodzianek tak pięknie ukwiecających nam stół szarej codzienności.

– Drogi Autorze! Nie zawsze codzienność jest szarym stołem. Bywają przecież stoły złote – wtrącił swą uwagę Pan Nietwór.

– Ale bywają też stoły z powyłamywanymi nogami – rozszerzył stołową perspektywę codzienności tą wypowiedzią Daniel Spaniel.

– Szanowny i zamyślony Autorze – odezwała się Wiosna, a w jej głosie, jak zwykle, brzmiała bursztynowa nuta. Idąc tu, do salonu moich myśli na dzisiejsze spotkanie, uknuliśmy pewien pomysł, a mianowicie, żeby wystąpić jako tercet pod nazwą Estradowy Tercet Przystolny, ponieważ ten okrągły stół, przy którym siedzimy jest przecież naszą estradą dla wyrażania naszych myślowych, słownych i wymownych aktyzacji będących celem naszej egzystencji. Chcemy w ten sposób nawiązać do pańskiej działalności artystycznej, kiedy to Pan, jako poeta i artysta pieśniarz, wraz ze swoim przyjacielem poetą Henrykiem Gałą i waszym przyjacielem, wirtuozem-pianistą Jerzym Jankowskim, mieszkając we Wrocławiu powołaliście do życia swój wędrowny teatr pt. „Poeci na estradzie”. W ciągu pięciu lat działalności na terenie naszego kraju, a szczególnie na Dolnym Śląsku daliście tysiące swych występów estradowych przy udziale licznej i wzruszonej programami publiczności. Uzdrowiska na Dolnym Śląsku, takie jak: Polanica Zdrój, Duszniki Zdrój, Kudowa Zdrój, Łądek Zdrój, Szczawno Zdrój, Jedlina Zdrój, Cieplice, Kowary, Kar-

pacz, Szklarska Poręba, i inne z niecierpliwością oczekiwały na poezję „Poetów na estradzie”. A teraz my, Estradowy Tercet Przystolny chcemy ciągnąć tę złotą nić przejętą z rąk „Poetów na estradzie”, bo złota nić tradycji to wysoka moc kultury, a kultura to człowiek, to naród, to cały nasz świat.

– Ach, wybacz drogi Autorze, zaschło mi w gardle – powiedziała nadal bursztynowym głosem Wiosna. Mały łyk wody i już mówię dalej. Zanim nasz Estradowy Tercet Przystolny wystąpi przy tym stole, powiem, co na ten stół wjedzie, aby nie był pusty. Będą to rogaliki zwane lwowsko-wrocławskimi rogalikami, a w ich zanadru różana konfitura, do tego kokosowe andruty, ciastka delicje i migdały w czekoladzie. Dla zrównoważenia włoskie orzechy, fistaszki, słone paluszki i słonopieprzne krakersy. Łączyć będzie kawa, herbata, woda mineralna, sok pomarańczowy, jabłkowy i gruszkowy. Dowódcą naczelnym tej zebranej hałasty będzie rum jamajka.

– A więc zaczynamy – stanowczym głosem wydał rozkaz Pan Nietwór. Tylko jeszcze rozdzielił głosy. Głos 1: Wiosna, głos 2: Daniel, głos 3: to ja. Na znak mojej ręki, akcja.

Twarze moich gości przy okrągłym stole w salonie mych myśli skupione, natchnione, w cuglach oczekiwań. Cisza jak makiem zasiał. Ręka dała znak.

Wszyscy razem:

*Rum rum wrząca kawa*

Głos 2:

*gładki brzuch u panny Niny*

Wszyscy razem:

*noc nocna zabawa*

Głos 3:

*brzuch jak delfin błyskotliwy*

Wszyscy razem:

*I my chcemy kawy z rumem  
rum jamajka nam się śni*

Głos 1:

*księżyc też się zdaje brzuchem  
w głębi nieba sercem tkwi*

Głos 2:

*brzuch cudowny*

Głos 3:

*rum genialny*

Głos 1:

*z siódmej palmy trzeci raz  
księżyc runął kolosalny  
i na palmę znowu wlaź*

Wszyscy razem:

*narkomani narkomani  
mają kłopot z kokainą*

Głos 3:

*a ja mówię brzuch przed nami*

Wszyscy razem:

*gładki brzuch nasz panno Nino*

Głos 3:

*rum kakao wszyscy piją  
w brzuchu słońca kipi rum*

Głos 1:

*kolorowych kobiet tłum*

Głos 3:

*a szakale wiecznie wyją*

Wszyscy razem:

*a szakale wiecznie wyją*

I cisza jak makiem zasiał. Wziąłem głęboki oddech. Jedną ręką sięgnąłem po rum jamajka, a drugą ręką po rogalika.

– Była to liryczna piosenka o brzuchu naszego autora – powiedział Pan Nietwór i złapał się za głowę. Co też ja mówię, o brzuchu Niny. I jedną ręką sięgnął po rum jamajka, a drugą ręką po rogalika. Dwoje naszych pozostałych gości, Wiosna i Daniel, spojrzeli sobie głęboko w oczy i po chwili zrobili to samo.

– Rum cudowny – powiedział Pana Nietwór.

– Brzuch genialny – powiedziałem z uśmiechem patrząc na Wiosnę.

– Z siódmej palmy trzeci raz – powiedział Daniel i stuknęliśmy się rumunkami przy okrągłym stole w salonie mych myśli.

– Szanowny Panie Autorze – zwrócił się do mnie Daniel Spaniel. Mamy prośbę, abyś zechciał nam odpowiedzieć na pytanie, kiedy i jak powstał i jak ujrzał światło dzienne pod postacią publikacji prasowej ten wiersz o brzuchu Niny.

– No to teraz słonego paluszka włóż sobie Wiosno do brzuszka – frywolnie zażartował Pan Nietwór. Posłuchajmy Autora co nam opowie.

Moi mili, opowiem wam jak to było. To były czasy Polski ludowej, koniec lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Cenzura polityczna ostra jak brzytwa, ale o paradoksie, lwia część prasy codziennej i tygodniowej publikuje utwory współczesnych poetów i płaci za to honoraria. Popularne „kluby ruchu” i wszystkie domy kultury posiadają wystarczający budżet na honoraria za spotkania autorskie dla poetów i prozaików. Mimo cenzury politycznej poezja polska żyje i posiada obywatelstwo codzienności w świadomości społeczeństwa, ponieważ umie przechrzcić i przeskoczyć przez żelazną barierę ideologicznych zakazów i nakazów ograniczających wolność słowa.

Wszedłem do redakcji *Poglądów* wrocławskiego studenckiego tygodnika, w którym my, młodzi poeci drukowaliśmy nasze wiersze.

– O, jak dobrze, że jesteś – powitał mnie zachęcającym okrzykiem redaktor Eugeniusz Michaluk. Czy przyniosłeś jakiś podniecający wiersz na ten gorący czerwiec, który się jutro zacznie.

– A o czym miałyby to być ten wiersz?

– Jak to o czym, na przykład o brzuchu Niny – powiedział Gienek Michaluk, patrząc w stronę otwartych drzwi, na progu których stała właśnie Nina, nasza uroczą koleżanką ze studiów polonistycznych.

Na drugi dzień przyniosłem do redakcji *Poglądów* liryczną piosenkę o brzuchu Niny, w sam raz na gorący czerwiec. Z przygotowanym egzemplarzem tygodnika do druku udał się Gienek po akceptację do cenzora.

(Dokończenie na stronie 24)

## POEZJA

**Szymon Babuchowski**, „Drzewo pomarańczowe”. Projekt okładki: Mira Kostyła. Klub Niezależnych Stowarzyszeń Twórczych „Marchoń”, Katowice 2011, s. 86.

**Marcin Baran**, „Niemal całkowita utrata płynności”. Projekt okładki i stron tytułowych: Tomasz Bocheński. Zdjęcie autora na okładce: Adrian Fichmann. Wydawnictwo EMG, Kraków 2012, s. 88.

**Emil Biela**, „Jestem błękitem”. Redakcja i korekta: Irena i Stanisław Nyczajowie. Projekt okładki: Irena Nyczaj. Oficyna Wydawnicza STON2, Kielce 2012, s. 120.

**John Cage**, „Przeludnienie i sztuka”. Przełożył: Andrzej Sosnowski. Na okładce John Cage Changes and Disappearances #31. Projekt typograficzny: Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 75. Biuro Literackie, Wrocław 2012, s. 84.

**Stanisław Franczak**, „Impresje”. Redakcja: Elżbieta Bochenek. Okładka i grafika: Barbara Pietryka. Wydawca: Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie, Kraków 2012, s. 80.

**Andrzej Grabowski**, „A to już nasze są rozmowy”. Redakcja: Andrzej Żmuda. Projekt okładki: Krzysztof Żmuda. Grafiki: Artur Grabowski. Agencja Wydawnicza Ad Oculos, Warszawa-Rzeszów 2012, s. 88.

„Jesienią wiersze opadają ze słów. Almanach XXII Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej”. Opracowanie i redakcja: Andrzej Grabowski. Opracowanie plastyczne, grafiki i projekt okładki: Artur Grabowski. Redaktor współpracujący: Kazimierz Burnat. Fotografie: Archiwum Magazynu „Iskra”. Wydawnictwo Autorskie ADA i Wydawnictwo Eurosystem, Ciężkowice-Wrocław 2012, s. 132.

**Elżbieta Musiał**, „Na zdjęciu wciąż żyjemy. Poemat”. Projekt okładki oraz ilustracje: Elżbieta Musiał. Korekta: Martyna Musiał. Posłowie: Leszek Żuliński. Wydawca: Wydawnictwo ASTRA, Łódź 2012, s. 42.

**Henryk Sekulski**, „Przecież jestem. Wiersze zebrane”. Projekt okładki: Ewa Pawlik. Opracowanie typograficzne: Marcin Borelowski. Oficyna Literatów i Dziennikarzy „Pod Wiatr”, Warszawa 2012, s. 290.

**Leopold Staff**, „Wyszedłem szukać”. Wybór wierszy i posłowie: Justyna Bargielska. Opracowanie graficzne: Artur Burszta. Rysunki: Julita Nowosad. Seria *Poezja polska odnowa*, tom 7. Biuro Literackie, Wrocław 2012, s. 60.

**Jurij Zawgorodnyj**, „Przecieka piasek między

palcami. Wiersze”. Redaktor serii: Andrzej Grabowski. Redakcja, przekład z języka ukraińskiego i wstęp: Kazimierz Burnat i Andrzej Grabowski. Opracowanie graficzne: Artur Grabowski. Wydawnictwo Eurosystem, Wrocław 2012, s. 88.

## PROZA

**Wojciech Albiński**, „Kalahari”. Projekt okładki i stron tytułowych: Mariusz Filipowicz na podstawie koncepcji graficznej Macieja Sadowskiego. Fotografia autora: Wanda Albińska. Seria *archipelagi*. Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2012, s. 364.

**Balla**, „Podszept”. Wybór, przekład i posłowie: Jacek Bukowski. Na okładce: Piotr Pasiewicz *Spowiedź*, 2009. Opracowanie graficzne: Artur Burszta. Seria *Proza*, tom 18. Biuro Literackie, Wrocław 2012, s. 92.

**Waldemar Bawolek**, „Humoreska”. Opracowanie redakcyjne: Jerzy Dobrzański. Projekt okładki: Barbara Kuropiejska-Przybyszewska. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2012, 156.

**Anna Janko**, „Pasja według św. Hanki”. Projekt okładki i stron tytułowych: Katarzyna Borkowska. Zdjęcie na okładce: Photographers Choice / Getty Images / Flash Press Media. Zdjęcie autorki na okładce: Agnieszka Herman. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2012, s. 364.

**Bogdan Loeb**, „Śpiąca jasnowłosa”. Projekt okładki oraz rysunek: Krzysztof Szewczyk. Wydawnictwo Grupa M-D-M, Warszawa 2012, s. 148.

## DRAMAT

„Antologia nowych sztuk austriackich autorów”. Przełożyli: Aleksander Berlin, Karolina Bikont, Jacek Kaduczak, Jerzy Kałużny, Marek Szalsza. Okładka: Aleksandra Ziemiańska. Agencja Dramatu i Teatru, Warszawa 2012, s. 314.

## NAUKA, KULTURA, SZTUKA

**Arkadiusz Baglajewski**, „Mapa dwudziestolecia 1989-2009. Linie ciągłości”. Projekt okładki i stron tytułowych: Marta Kwiatkowska. Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2012, s. 328.

**Danuta Danek**, „Śmierć wewnętrzna. Literatura w świetle doświadczenia psychoanali-

tycznego”. Na okładce Alina Szapocznikow *Grand Tumeur* 7, 1969. Projekt graficzny: Stanisław Salij. Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2012, s. 184.

**Piotr Kletowski, Piotr Marecki, Piotr Szulkin**, „Życiopis”. Projekt okładki: Jacek Bieńkowski / studio forma. Projekt graficzny: Marcin Hernas / tessera.org.pl. Seria *linia filmowa*. Korporacja Ha!art, Kraków 2012, s. 336.

**Andrzej Kopacki**, „Muszle w kapeluszu”. Opracowanie graficzne: Artur Burszta. Zdjęcie FPG *A Woman Sitting under a Large, Chrome-plated Haircrazer*, 1928. Seria *Szkice*, tom 15. Biuro Literackie, Wrocław 2012, s. 376.

**Piotr Marecki**, „Czyż i filmowcy, czyli przy literacki status kina polskiego”. Na okładce prace Bartka Materki. Projekt typograficzny: Marcin Hernas/tessera.org.pl. Seria *linia filmowa*. Korporacja Ha!art, Kraków 2012, s. 354.

**Marek Sołtysik**, „Jak upadają wielcy”. Projekt okładki i stron tytułowych: Jacek Tofil. Na okładce fragment obrazu Herberta Jamesa *Drapera Lament nad Ikarem*. Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2012, s. 420.

„Teatr poza teatrem. 26. Kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Teatralnych Warszawa, 26-30 marca 2012”. Pod redakcją Tomasza Miłkowskiego. Projekt graficzny serii: Janusz Golik. Okładka: Jędrzej Łoś, Activa Studio. Wydawnictwo „Skorpion”, Warszawa 2012, s. 174.

**Andrzej Turczyński**, „Mały ikonostas Bogurodzicy. Wszystkich strapionych radość”. Projekt okładki i stron tytułowych: Justyna Nowaczyk. Na okładce fragment bizantyjskiego fresku z XI w. z kościoła Theotokos (Bogurodzicy) przy klasztorze Ossios Loukas. Fotografia: Maciej Biskup OP. Wydawnictwo „W drodze”, Poznań 2012, s. 248

**Michał Witkowski**, „Wielki Atlas Ciot Polskich”. Rysunki: Balbina Bruszevska, Ada Buchholz, Daniel Chmielewski, Anna Czarnota, Justyna Gryglewicz, Daniel Gutowski, Katarzyna Janota, Ewa Juszczyk, Karol Konwerski, Janek Koza, Bartek Materka, Krzysztof Ostrowski, Maciej Pałka, Agnieszka Piksa, Marcin Podolec, Michał Rzecznik, Sławomir Shuty, Maciej Sieńczyk, Jakub Skoczek, Beata Sosnowska, Wojciech Stefaniec, Jacek Stefanowicz, Anna Helena Szymborska, Mikołaj Tkacz, Julian Tomaszuk, Agata Wawryniuk, Kuba Woynarowski, Olga Wróbel. Projekt okładki Balbina Bruszevska. Korporacja Ha!art, Kraków 2012, s. 118.

[ad]

## Liryczna piosenka o brzuchu

(Dokończenie ze strony 22)

– Wszystko w porządku – powiedział cenzor, tylko ta piosenka o brzuchu Niny ze względów politycznych nie może zostać opublikowana w żadnym wypadku, chyba, że autor palmy w tym wierszu zamieni na sosny. Wtedy taki wiersz będzie można opublikować w waszym tygodniku.

– Jaki związek z polityką mają te palmy – zapytał cenzora Gienek.

– Jak to jaki? Czy nie czyta pan redaktorze codziennej prasy, która informuje Polaków, że premier Józef Cyrankiewicz ze swą żoną, sławną aktorką Niną Andrycz odbywa oficjalną wizytę w Indiach, a wszyscy wiemy, gdzie palmy rosną, a wśród nich żona polskiego premiera pokazuje wszystkim swój gładki brzuch, brzuch jak delfin błyskotliwy.

– Panie cenzorze, przyszedł mi w tej chwili błyskotliwy pomysł od brzucha czyli z żołądka do głowy – powiedział Gienek. Jest pora obiadu, może byśmy poszli do Klubu Dziennikarza coś zjeść. Poszli, usiedli, zamówili. Po spożyciu i wypiciu odpowiedniej ilości argumentów postawionych przez Gienka, cenzor powiedział: – No dobra, nich te palmy zostaną. Nie trzeba ich zamieniać na sosny, przecież w Polsce kościół też obchodzi święto niedzieli palmowej, a niejedna Nina pije rum oprócz wina. Czuję, że budzi się we mnie poeta. Poezja zwycięża.

– Argument nie do odrzucenia – powiedział Gienek i stuknął się z argumentem cenzora. Wypili. Poezja zwyciężyła. „Liryczna piosenka o brzuchu Niny” wskoczyła na stronę tygodnika. W tym samym czasie we wrocławskich sklepach zniknął rum jamajka. Został wykupiony.

– A szakale wiecznie wyją, a szakale wszędzie są. Szczęście, że poeci żyją dając światu siłę swą – powiedział filozof Pan Nietwór i dodał, czuję, że budzi się we mnie poeta.

– W słońcu wiersza kłęska zła, każdy szakal to już ćma – powiedział Daniel Spaniel i dodał, czuję, że obudził się we mnie poeta.

– Rum cudowny, brzuch genialny, marihuany nie palmy. Lepsza jest grogu setka. Czuję, że budzi się we mnie poetka – powiedziała Wiosna i dodała, poezja musi zwyciężyć tych szakali, którzy działają teraz w Polsce. Można ich zobaczyć i usłyszeć w telewizyjnych wywiadach. Jeden szakal, który jest posłem Sejmu Polskiego, powiedział publicznie, że nie czyta poezji, nie słucha, nie widzi w niej nic wartościowego i poezją się brzydzi. A drugi szakal polityczny, który chętnie kandydowałby

na stanowisko prezydenta naszego państwa wykpił i wyśmiał XIV Letnie Igrzyska Paralimpijskie odbywające się w tym roku w Londynie. W tej światowej imprezie wystąpili sportowcy niepełnosprawni ze 166 krajów. Polskich sportowców było 101. Zdobyli oni 36 medali (14 złotych, 13 srebrnych i 9 brązowych) i zajęli w ogólnej klasyfikacji 9 miejsce. A polityczny szakal wytknął niepełnosprawnym, że są nieapetyczni do pokazywania ich szamotaniny ze swym losem, ze swym kalectwem na ekranach telewizyjnych, kinowych lub innych ekspozycjach reklamujących i nagłaśniających świat ludzi niepełnosprawnych.

– Kochana Wiosno – powiedział Pan Nietwór, nasza książeczko apetycznych zjawisk i radości życia, kochaj bliźniego, jak siebie samego. Wypijmy za zdrowie szakali. Może wtedy rozum przyjdzie im do głowy.

– Wypijmy za zdrowie szakali, może wtedy staną się naprawdę ludźmi i zaczną pomagać niepełnosprawnym – powiedział Daniel Spaniel.

– Wypijmy za poezję, która zwycięża zle duchy – powiedziała Wiosna. Nasz Estradowy Tercet Przystolny już kończy swój występ. Szanowna niewidzialna widownio, dziękujemy za udział w naszym spotkaniu. Do widzenia. Kurtyna. I cisza jak makiem zasiał.

No cóż, jako Autor też państwu powiem do widzenia w salonie moich myśli. W salonie moich myśli poezja zwycięża, a szakale wiecznie wyją, objęte przez człowieka ochroną gantunku.

ANDRZEJ BARTYŃSKI

## Małgorzata Zalewska

### Ukojenie

przy latarniach wiesiołków  
usypia dzień  
odpoczywa przed kolejną  
szansą codzienności

szelest przydrożnych sosen  
rozczesuje zmartwienia dnia  
mówię  
dobranoc  
i  
włączam oczyszczanie  
mocno spracowanego  
dzisiaj dysku

## LECH KONOPIŃSKI FRASZKOPIS Z KONOPI

### Scylla i Charybda

Przepływa szybko nasza młodość  
pomiędzy zgodą a niezgodą.

### Talia

Wszystkom postawił na twą kartę,  
żebyśmy zawsze byli razem.  
Odtąd commedia trwa dell'arte!  
Kochaj mnie, Talio! Jam twój błzen.

### Erato

Czemuż w ramionach twoich lira?  
Lepiej w objęcia weź Satyra!

### Euterpe

Gdy muz kochanek pieśni śpiewa,  
gra flet twój z laurowego drzewa.  
Lecz gdzież z laurowych liści wianek?  
Czyżby go ukradł muz kochanek?

### Klio

Z góry na chwilę tę się cieszę,  
zabaw z niej wiele sobie wróżę –  
Och, gdybym do historii przeszedł,  
umiałbym jej zabawić muzę!

### Kaliope

Chcę być twym synem – Orfeuszem!  
Wszak mógłbym stworzyć epos?! Nie kłam!  
Czyż ciągle fraszki pisać muszę,  
miast z Euridyką iść do piekła?

### Melpomene

Tragiczna maska na twej twarzy  
nie daje mi o tobie marzyć!  
Lecz – czyż skuszona mymi słowy  
nie zechcesz pójść na bal maskowy?

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.